



# DZIŚ i JUTRO

## KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNY

Cena zł 1,—.

Rok IX

Warszawa, 23 sierpnia 1953 r.

Nr 34 (404)

Mateusz T. MILEWSKI

# Z.S.R.R. — kraj przodującego rolnictwa

**N**IEZWYKLE interesujące dane na temat podniesienia stopy życiowej ludności Związku Radzieckiego znajdujemy w przemówieniach G. M. Malenkowa, N. Z. Saburowa i A. Mikojana wygłoszonych na XIX Zjeździe KPZR.

Dzięki wzrostowi płac robotników i urzędników, dzięki zwiększeniu dochodu chłopów w gotówce i produktach, dzięki obniżce cen artykułów masowego spożycia, dzięki powiększeniu innych świadczeń państwa na rzecz ludności, realna wartość dochodów robotników i urzędników w przeliczeniu na jednego pracującego była w 1951 r. w przybliżeniu o 57 proc. wyższa niż w r. 1940, realne zaś dochody chłopów w przeliczeniu na jednego pracującego były wyższe o 60 proc.

Jednym z najważniejszych źródeł wzrostu realnej płacy urzędników i robotników oraz realnych dochodów chłopów jest konsekwentna realizacja polityki obniżki poziomu cen artykułów masowego spożycia. W latach 1947—53 ceny detaliczne artykułów żywnościowych i wyrobów przemysłowych były obniżone 7 razy i są obecnie przeciętnie o połowę niższe od cen w IV kwartale 1947 r.

Oznacza to, że dziś konsument radziecki może kupić za 50 rubli tyle towaru, ile kupował 6 lat temu za 100 rubli. Toteż spożycie środków żywności wzrosło kolosalnie. Z przemówienia Malenkowa dowiadujemy się, że w latach powojennych obrót towarowy handlu państwowego i spółdzielczego zwiększył się 2,9 razy i znacznie przekroczył poziom przedwojenny. W 1951 r. sprzedano ludności w porównaniu z rokiem 1940 mięsa i przetworów mięsnych o 80 proc. więcej, ryb i przetworów rybnych o 60 proc. więcej, masła o 80 proc., tłuszczu roślinnego i innych tłuszczów o 100 proc., cukru o 80 proc. więcej.

Równie ciekawe dane znajdujemy w projekcie dyrektyw dla V Planu 5-letniego (1951-5), którego omówienie było jednym z tematów Zjazdu. Projekt przewiduje zwiększenie w ciągu 5-ciu lat produkcji jaj 6—7 razy, mleka o 45—50 proc., mięsa i słoniny o 80—90 proc.; produkcja konserw w 1955 r. będzie trzykrotnie wyższa niż przed wojną, przy czym produkcja konserw mięsnych i rybnych wzrośnie 5-krotnie. W ostatnim roku pięcioletniej produkcji cukru wzrosło 2 razy, masła 2,7 razy, margaryny 3 razy, sera przeszło 3 razy w porównaniu z produkcją przedwojenną. Toteż w r. 1955 spręda się ludności produktów mięsnych w przybliżeniu o 90 proc. więcej, produktów rybnych i masła o 70 proc., sera i cukru dwa razy więcej niż w roku 1950.

Dla każdego jest jasne, że tak kolosalny wzrost spożycia środków żywności w ZSRR możliwy jest jedynie dzięki równie wielkiemu zwiększeniu produkcji płodów rolnych i środków żywności rolnictwa radzieckiego.

### WZROST PRODUKCJI ROLNEJ

**P**ODSTAWOWĄ dziedziną rolnictwa radzieckiego jest zboże. Zapotrzebowanie gospodarki narodowej

na zboże rośnie bez przerwy. Przyczyny tego są następujące: 1) Wielki przyrost naturalny całej ludności ZSRR. 2) Uprzemysłowienie i urbanizacja, a co za tym idzie — stały wzrost ludności miejskiej i zapotrzebowanie na środki żywności. 3) Podniesienie stopy życiowej i spożycia na wsi. 4) Zwiększone zapotrzebowanie przemysłu na płody rolne. 5) Szybki rozwój hodowli i wzrost zapotrzebowania na pasze treściwe.



Zbiór bawełny w Uzbekistanie

W r. 1952 globalne zbiory zboża wyniosły 128 mln. ton wobec 77 mln. w r. 1913. Spśród wszystkich upraw zbożowych na pierwsze miejsce wysuwa się pszenica, która zajmuje prawie 1/3 powierzchni uprawy. W 1952 r. globalne zbiory pszenicy zwiększyły się w porównaniu z 1940 o 43 proc. Główny obszar uprawy pszenicy pokrywa się ze strefą stepów i lasostepów, długim i zwężającym się ku wschodowi pasem, ciągnącym się przez Ukrainę, Don, Kuban, środkowe Powołże, południowy Ural, zachodnią Syberię i północny Kazakstan.

Ale mapa zasiewów pszenicy zmienia się z roku na rok. Kolchoźnicy radzieccy coraz częściej stosują uprawę pszenicy na północy, w czarnozemnym pasie leśnym, gdzie przed Rewolucją nie było prawie tej uprawy.

Projekt dyrektyw dla V Planu 5-letniego przewiduje zwiększenie globalnych plonów pszenicy o 55—55 proc. Ma to być uzyskane przede wszystkim drogą podniesienia urodzajności gleby.

Ten wzrost produkcji jest tym bardziej znamienny w świetle słów Malenkowa wygłoszonych na XIX Zjeździe K.P.Z.R.: „Podczas gdy obszary zasiewów wszystkich roślin uprawnych ZSRR wzrosły w 1952 r. w porównaniu z 1913 1,4 razy, przy czym obszary zasiewów zbóż wzrosły o 5 proc., to obszary objęte pod uprawy przemysłowe i warzywno-owo-arburowe zwiększyły się o więcej niż 2,4 razy, a obszary objęte pod rośliny pastewne ponad 11 razy. W ogólnej wartości towarowej roślinnej przeszło 40 proc. przypada obecnie na uprawy przemysłowe. Byłoby zatem poważnym błędem oceniać sukcesy rolnictwa tylko na podstawie poziomu produkcji zboża”.

W ramach tego artykułu niemożliwe jest wyliczenie produkcji wszystkich artykułów rolniczych czy hodowlanych, dlatego dla przykładu wymienimy tylko jedną roślinę okopową i jedną kulturę techniczną.

1) Pod względem uprawy buraka cukrowego Związek Radziecki zajmuje pierwsze miejsce na świecie. Przed Rewolucją głównym obszarem uprawy była Ukraina, która jeszcze dziś daje 90 proc. produkcji globalnej. W okresie pierwszych planów pięcioletnich zbiór buraka cukrowego wzrósł z 109 mln. centnarów w 1913 r. na 218 mln. w 1937 r. W czasie ostatniej wojny uprawy buraka i przemysł cukrowniczy przesunęły się na wschód: na Kaukaz, do Uzbekistanu, Kirgizji, Kazakstanu, na Syberię i Daleki Wschód. Dzięki zajęciu nowych obszarów pod uprawę, a w jeszcze większym stopniu przez udoskonalenie metod uprawy już w 1950 r. globalna produkcja buraka cukrowego przekroczyła poziom przedwojenny o 31 proc. V Plan 5-letni przewiduje doprowadzenie zbiorów buraka z 1 ha do następującego poziomu: na Ukrainie i Pn. Kaukazu do 225 — 265 q, a na obszarach Azji Środkowej i Kazakstanie do 400 — 425 q, w wyniku czego produkcja buraka wzrośnie w ciągu 5 lat o 65—70 proc.

2) Przed Rewolucją Rosja była najważniejszym importerem bawełny, a dzisiaj jest eksporterem tego surowca. W r. 1913 zebrano w Rosji 740 tys. ton bawełny, w r. 1940 — 3,5 razy więcej, a w r. 1951 globalna produkcja włókna bawełnianego przekroczyła poziom przedwojenny o 46 proc.

Podobnie jak w wypadku pszenicy i buraka cukrowego ten wzrost produkcji odbywa się dwiema drogami: przede wszystkim przez podniesienie wydajności z hektara i przez ekspansję terytorialną. Tylko że bawełna posuwa się w kierunku przeciwnym od dwu płodów poprzednich, a mianowicie na zachód.

Główna baza produkcyjna bawełny znajduje się w Środkowej Azji w republikach Uzbekkiej, Tadżyckiej i Turkmęńskiej, gdzie koncentruje się ok. 60 proc. powierzchni uprawy bawełny ZSRR. Ale znaczenie Azji Środkowej wzrasta jeszcze bardziej przez to, że wydajność z hektara na nawadnianych polach Azji jest znacznie wyższa niż na nowych, nienawadnianych obszarach europejskiej części Związku Radzieckiego.

Przed Rewolucją na obszarach stanowiących dzisiaj Rosyjską Republikę Radziecką nie było ani jednego hektara pod uprawą bawełny, a w 1923 r. było już 111 tys. ha, w 1937 — 284 tys. ha. Uprawę bawełny na Ukrainie rozpoczęto w 1930 r., a z końcem II Planu 5-letniego powierzchnia uprawy zajmowała już 234 tys. ha. Po wojnie uprawę bawełny rozpoczęto na Krymie i w Moldawskiej Republice Radzieckiej.

W V Pięcioletniej produkcji wzrosło o dalsze 55 — 65 proc. drogą powiększenia powierzchni uprawy i podniesienia urodzajności gleby. Przeciętne zbiory bawełny z jednego ha wynosiły w r. 1913 — 10,8 q, w

1937 — 12,2 q, w 1950 — 18,4 q. Projekt dyrektyw V Planu przewiduje zwiększenie zbiorów z 1 ha na terenach Azji Środkowej do 26—27 q, na terenach zakaukaskich 25—27 q i na południowych terenach europejskiej części ZSRR na gruntach nawadnianych do 11—13 q, oraz na gruntach nie nawadnianych do 5—7 q z ha.

Herbata jest narodowym napojem rosyjskim. Rosja zawsze słynęła z dobrej herbaty dzięki temu, że sprowadzała herbatę z Chin drogą lądową, podczas gdy cała Europa piła herbatę sprowadzaną drogą morską, w czasach gdy nie znano jeszcze hermetycznych sposobów izolowania herbaty od ujemnych wpływów wilgoci. Import herbaty w Rosji Carskiej wynosił około 75 tysięcy ton rocznie.

Pierwsze plantacje herbaty założono w Gruzji na przełomie XIX i XX wieku, ale rząd carski nie popierał tej uprawy, ponieważ z akcyzy i cła nałożonego na import herbaty ciągnął duże dochody. W 1917 roku było w Gruzji tylko niecałe 100 ha pod uprawą herbaty.

Z chwilą ustanowienia władzy radzieckiej w Gruzji w 1921 roku przystąpiono natychmiast do rozpowszechniania na szeroką skalę tej uprawy. W 1928 roku powierzchnia gruntów zajętych pod uprawę herbaty doszła prawie do 4 tysięcy ha, a w roku 1937 do 41652 ha.

Olbrzymia większość plantacji herbacianych znajduje się zawsze na terenie Gruzji, ale od 1931 roku rozpoczęto zakładanie plantacji herba-



Wspaniałe rodzą się winogrona w Kraju Zakaukaskim

cianej na terenach Republiki Azerbejdżańskiej i kraju Krasnodarskiego. W 1950 roku łączna powierzchnia uprawy w ZSRR wynosiła już 53 400 ha, a łączna produkcja około 70 tysięcy ton rocznie. Jak to możemy codziennie sprawdzić w „Delikatessach”. ZSRR jest dzisiaj eksporterem najlepszego gatunku herbaty Batum.

W okresie powojennym w związku z poważnymi sukcesami rolnictwa zadanie wszechstronnego rozwoju hodowli stało się centralnym zadaniem Partii i Rządu w gospodarce rolnej. W okresie od lipca 1945 do

W NUMERZE m. in.:

S. PAGACZEWSKI — Na tropach Ignacego Łukasiewicza  
A. JUNG — Człowiek nieprawdzy czyli uwagi o psychologii amerykańskiej  
J. MODRZEJEWSKI — O profesorze Taubenschlagu  
A. PALUCHOWSKI — Pięknie o pięknie  
K. EBERHARDT — Odwiedziny we „Vlastimilówce”  
M. NOWACKI — Akademia francuska i polityka

lipca 1952 pogłowia bydła w ZSRR wzrosło o 13,4 mln. szt., owiec o 41,3 mln., trzody chlewnej o 21,2 mln. i koni o 5,6 mln.

W celu zaspokojenia rosnących potrzeb ludności w dziedzinie artykułów hodowlanych, a przemysłu lekkiego w dziedzinie surowców — w Piętej Pięcioletniej przewidziany jest dalszy znaczny rozwój hodowli. Projekt dyrektyw przewiduje, że w ciągu 5 lat pogłowia bydła w całym rolnictwie wzrośnie o 18—20 proc., pogłowia owiec o 60—62 proc., trzody chlewnej o 45—50 proc., pogłowia zaś drobiu wzrośnie 3,5 razy.

Z braku miejsca na omówienie innych działów produkcji ograniczymy się do ich wyliczenia. Dzięki geniuszowi Mieczurina na olbrzymich obszarach Związku rozwinęło się sadownictwo. Przed Rewolucją północne i wschodnie obszary ZSRR pozbawione były owoców, bo drzewa ginęły z powodu wielkich mrozów. Dzisiaj sady owocowe rozpowszechniły się na Syberii, na Uralu i Dalekim Wschodzie. Mołdawia, Krym, Gruzja, Armenia i Środkowa Azja dostarczały zawsze doskonałych winogron, moreli i arbużów, a ostatnio rozpoczęły hodowlę cytryn, pomarańczy i mandarynek.

Mięso ryb swoją wartością odżywczą nie ustępuje mięsu zwierząt, a jeśli chodzi o zawartość fosforu nawet je przewyższa. Gospodarka wodna nie wymaga takiego nakładu pracy co gospodarka rolna. Zw. Radziecki posiada najbogatsze na świecie obszary połowu ryb — rzeki i wewnętrzne baseny wodne zajmują powierzchnię ponad 20 mln ha. Wszystkie morza okalające brzegi rzek ZSRR są bardzo bogate w ryby: 66 proc. „plonów” przypada na połowy na pełnym morzu, a 34 proc. na baseny wewnętrzne. Globalna suma połowów w 1952 r. wzrosła o 70 proc. w porównaniu z r. 1940. Tonaż floty rybackiej zwiększył się w porównaniu ze stanem przedwojennym 3,2 razy, a w 1955 przewyższy go 4,3 razy.

W związku ze wszystkim, co powiedziano powyżej, nieodparcie narzuca się pytanie, jakim elementom i czynnikom przypisać można tak olbrzymie osiągnięcia i perspektywy rolnictwa radzieckiego. W naszym przekonaniu na pierwszy plan wysuwają się cztery czynniki decydujące: ustrój kolchozowy, gospodarka na dużych obszarach, mechanizacja i elektryfikacja uprawy, i w końcu racjonalne wykorzystanie środowiska geograficznego.

### USTRÓJ KOLCHOZOWY

**R**OSJA carska była krajem typowo rolniczym: 5/6 ludności żyło z rolnictwa, 2/3 dochodu narodowego i 70 proc. eksportu przypadało na rolnictwo. Rolnictwo w Rosji stało na niesłychanie niskim poziomie. Podstawowymi narzędziami produkcji była drewniana socha i drewniana brona. W roku 1910 gospodarstwa chłopskie miały 17,7 mln. drewnianych bron, 10 mln. drewnianych soch, a tylko 4,2 mln. plugów żelaz-

(Ciąg dalszy na str. 2)



# Z.S.R.R. — kraj przodującego rolnictwa

(ciąg dalszy ze str. 1)

nych. Podczas gdy w całej Europie Zachodniej stosowany był już płodozmian, na większości obszarów rosyjskich panował jeszcze przestarzały system trójpolowy. Wspólnie władanie przez całą gromadę ziemią, która od czasu do czasu była dzielona przez poszczególnych chłopów na wąskie zagony uprawiane przez czasowych właścicieli, uniemożliwiało stosowanie nowoczesnych metod uprawy. Wydajność gleby była bardzo niska — 6—7 q z ha i w rezultacie chłop rosyjski całe życie przymierał głodem, a jeśli przysia posucha, jak straszna klęska w 1891—92 r., to śmierć głodowa zabierała miliony ofiar ludzkich.

Pomimo posiadania olbrzymich obszarów nadających się pod uprawę i pomimo tego, że ludność rolnicza stanowiła większość mieszkańców, ilość środków żywności, przypadająca na głowę ludności, była niska z powodu małej wydajności gleby. Pełny zbiór ziarna po odliczeniu nasion wynosił ok. 4 q na 1 mieszkańca, czyli ok. 2—3 razy mniej niż w Kanadzie i USA.

Główną przyczyną zacofania gospodarki rosyjskiej był ustrój społeczno-gospodarczy. Na podstawie statystyki własności ziemi Lenin obliczył, że w 1905 r. 70 mln. dziesięcin ziemi należało do 30 tys. wielkich właścicieli ziemskich, a taka sama ilość ziemi stanowiła własność 10 mln. rodzin chłopskich. Połowa z nich nie posiadała więcej ponad jedną dziesięcinę (ok. 1 ha), 65 proc. chłopów stanowili biedniacy, 20 proc. średniacy i 15 proc. kulacy. Burżuazja rolna wyróżniała w najrozmaitszy sposób biedniaków, czego najlepszym dowodem jest to, że kulacy, którzy stanowili tylko 15 proc. wszystkich chłopów, dysponowali połową zbiorów wszystkich gospodarstw chłopskich.

Wielka Rewolucja Październikowa zmieniła zasadniczo stosunki agrarne państwa rosyjskiego przez fakt likwidacji klasy obszarników i rozdania ich ziemi chłopom. Zanim przystąpimy do omawiania rolnictwa radzieckiego, musimy dać całościowy obraz życia gospodarczego kraju. Najwybitniejszą cechą rozwoju gospodarczego Związku Radzieckiego są przemiany, jakie od lat 33 zachodzą o dziedzinie uprzemysłowienia kraju.

Dynamika rozwoju przemysłowego już dawno wysunęła ZSRR na pierwsze miejsce w świecie; w rozmianach produkcji już na kilka lat przed II wojną światową wyprzedził on Anglię, Francję i Niemcy, wysuwając się na pierwsze miejsce w

Europie. Tempo rozwoju jest kolosalne: w latach 1914—1937 procentowy udział Związku Radzieckiego w produkcji światowej wzrósł z 2,7—15,8 proc. W latach 1913—1940 ogólna produkcja przemysłowa wzrosła 13-krotnie, w tym produkcja przemysłu maszynowego 50-krotnie. Choć II Wojna Światowa zadała ciężkie ciosy gospodarce radzieckiej, ale już w 1947 r. produkcja przemysłowa osiągnęła poziom przedwojenny, a w rok później przekroczyła go o 18 proc. W 5 lat po ukończeniu wojny produkcja radziecka była o 40 proc. wyższa niż przed wojną.

Tak olbrzymie tempo uprzemysłowienia pociąga za sobą ogromne przemiany w strukturze społecznej narodu. Każdy nowy komin fabryczny, każdy nowy warsztat przemysłowy powoduje przesunięcie pewnej grupy ludności ze wsi do miasta, zmienia stosunek ilościowy ludności miejskiej do wiejskiej, stosunek ilościowy robotników do chłopów.

Według spisu ludności z roku 1926 ZSRR liczył wtedy 120 mln. ludności wiejskiej i 26 mln. miejskiej. Już w r. 1939 obserwujemy dużą zmianę: przy 147 mln. ludności wiejskiej ludność miejska przekracza 55 mln. A zatem w ciągu 13 lat ludność miejska wzrosła przeszło dwukrotnie, wiejska zaś ledwie o 12 proc. O zmianie struktury społecznej Związku Radzieckiego mówią również inne dane. W okresie międzywojennym wszystkie niemal miasta podwoiły liczbę swolch mieszkańców. W r. 1937 Rosja liczyła tylko 14 miast z ludnością powyżej 100 tys. W r. 1926 już 31, w 1939—82. W r. 1926—3 miały sta liczyły ponad 0,5 mln. mieszkańców, a już w 1939 było ich 131.

Skutki takich zmian struktury społecznej są aż nadto oczywiste: w miastach wzrasta zapotrzebowanie na środki żywności, na wsi ubywa rąk do pracy na roli. Konsekwencja, jak z tego wynika, jest tylko jedna. Nie można podnieść poziomu uprzemysłowienia kraju bez jednoczesnego podniesienia poziomu i uprzemysłowienia rolnictwa. Wieś, która straciła pewną ilość rąk robotniczych na korzyść miasta, musi podnieść produkcję produktów rolnych, żeby zwiększyć zapotrzebowanie na środki żywności tegoż miasta. Rozwiązanie jest tylko jedno: zastąpić pracę ręczną przez maszynę. Mechaniczna uprawa roli nie może być stosowana na małych gospodarstwach chłopskich, może być tylko stosowana na większych obszarach. Toteż kiedy rząd radziecki w I Planie 5-letnim wszedł na drogę szybkiego uprzemysłowienia kraju, stanął wobec konieczności znacznego podniesienia produkcji środków żywności i musiał konsekwentnie podjąć decyzję kolektywizacji i mechanizacji rolnictwa. Należy zawsze pamiętać tę oczywistą prawdę, że bez mechanizacji rolnictwa nie można podnieść potencjału przemysłowego żadnego kraju na świecie.

Rewolucyjne przemiany na wsi rosyjskiej zaczęły się dopiero w 1928 wraz z I Planem 5-letnim i kolektywizacją rolnictwa. Ponad 23 mln. gospodarstw chłopskich porzuciło starą, zacofaną gospodarkę indywidualną i połączyły się w rolnicze artele, celem prowadzenia gospodarki zespołowej. Na dzień 1 lipca 1933 r. 93,5 proc. gospodarstw chłopskich zostało skolektywizowanych, a obszar rolnictwa uspołecznionego zajął 99,3 proc. powierzchni wszystkich ziem uprawnej. Zamiast 23 mln. pojedynczych gospodarstw w 1933 r. było 242 tys. kolchozów o przeciętnej powierzchni uprawy 486,6 ha

W tym samym roku było w ZSRR 3.961 sowchozów o przeciętnej powierzchni uprawy 2.691 ha. Sowchozy dzieliły się wg daleko posuniętej specjalizacji produkcji w następujący sposób: zbożowe — 478, mleczno-mięsne — 769, hodowli świń — 659, hodowli owiec — 204, hodowli koni

119, hodowli drobiu 102, hodowli innych zwierząt 62, warzywno-owocowe — 474, podmiejskie — 723, kultury przemysłowej i in. — 371.

Przebudowa rolnictwa radzieckiego możliwa była na nowej bazie technicznej, jaką były państwowe ośrodki maszynowe (MTS), których zadaniem była mechanizacja uprawy w kolchozach i sowchozach. Do 1938 r. powstało 6.358 państwowych ośrodków maszynowych.

Przez zbudowanie kolchozów i sowchozów oraz mechanizację gospodarstwa rolnego Związku Radzieckiego zmienił się z kraju drobnej własności chłopskiej w kraj największego i najbardziej postępowego rolnictwa na świecie. Socjalistyczne rolnictwo zostało wyposażone w najbardziej nowoczesne środki techniczne i osiągnęło olbrzymie sukcesy w dziedzinie podniesienia kultury rolnej, wydajności pracy i zwiększenia globalnej produkcji produktów rolnych.

Przed rewolucją drobni pojedynczy rolnicy, zbrojni tylko w swoje prymitywne, drewniane narzędzia pracy, nie byli zdolni do uprawy dzwicznych stepów, jakie pozostały jeszcze po feudalnej gospodarce cara. Zjednoczeni w kolchozach i uzbrojeni w nowoczesny sprzęt techniczny, mogli zająć dzwiczne ziemie i w ten sposób z roku na rok znacznie podnieść powierzchnię uprawy. Dlatego w r. 1938 ZSRR miał pod uprawą 137 mln. ha wobec 105 mln. w r. 1913.

W r. 1940 obszar zasiewów wszystkich roślin uprawnych wzrósł do 150 mln. ha, czyli podniósł się o 45 mln. w stosunku do powierzchni przedwojennej. Globalne zbiory zboża w kolchozach i sowchozach dały ok. 120 mln. ton wobec 72 mln. z okresu przed I Wojną Światową. W ten sposób kapitalny problem aprowizacji kraju, zagadnienie produkcji zboża zostało całkowicie rozwiązane. W wyniku przejścia do kolektywnej produkcji rolniczej ZSRR zajął pierwsze miejsce na świecie w zakresie zbiorów pszenicy, żyta, jęczmienia, owsa, prosa, buraka cukrowego i lnu. Zwiększyła się również znacznie produkcja roślin przemysłowych.

Dzięki wprowadzeniu ustroju kolchozowego wzrosła znacznie wydajność gleby. Jeśli chodzi o produkcję zboża w ciągu sześciu lat od 1932 do 37—wzrosła o 64 proc. Jeśli chodzi o bawełnę — o 115 proc., buraki — 330 proc. W przodujących kolchozach i sowchozach osiągnięto rekordowe zbiory z hektara: 100 q pszenicy jarej, 200 q prosa, 1.330 q ziemniaków i 1.400 q buraków cukrowych.

Na wsi rosyjskiej dokonała się prawdziwa rewolucja kulturalna. Chłoptwo, które w ciągu wielu wieków wegetowało w nędzy i ciemności, dopiero w ustroju kolchozowym znalazło warunki dla rozwoju życia materialnego i kulturalnego. Rolnictwo socjalistyczne przebudowało gruntownie strukturę społeczną, stworzyło nową inteligencję wiejską i wielotysięczny zespół wysokokwalifikowanych specjalistów. W 1940 r. w kolchozach pracowało 300 tys. agronomów, geomeków, geotechników, lekarzy i felczerów weterynarii, 800 tys. kierowników brygad traktorowych, polowych i hodowlanych. Żeby sobie zdać w pełni sprawę z rozmiarów tej rewolucji kulturalnej, trzeba pamiętać, że ci wszyscy specjaliści są dziećmi chłopów rosyjskich, którzy za cara w 70 proc. byli analfabetami, którzy umieli tylko w najbardziej prymitywny sposób uprawiać swój niewielki kawałek ziemi. A dziś wieś radziecka liczy ok. miliona traktorzystów i kombajnów i miliony innych pracowników kwalifikowanych. Oto co m.in. przyniosła chłopom radzieckim kolektywizacja rolnictwa.

(Dokończ. w następnym numerze)

Charles DOBRZYŃSKI

Przekład Jadwigi Dackiewicz

## POEMAT DZIECIĘCY

Znałem je, te dzieci,  
Dzieci dzikie,  
Żyły tam, w kraju ze słomy,  
Żyły nazbyt smutno,  
Bez słońca,  
Gdzieś, w dali,  
By zapomnieć o nich  
Na wyspie z koralu.

\*\*\*

Jedno z nich szczególnie pamiętam  
Te oczy przeświecone księżycem  
Zamiast słońcem,  
Te ręce, czerwone, drżące  
O skórze tak pokornej,  
Te nóżki, na których każdy but  
Mógłby opowiedzieć epopeję.  
A spojrzenie, spojrzenie niby perła  
Odkryta w muszli wieczornej.

\*\*\*

Dzieci niosły ze sobą nadzieje tak małe,  
Jak zabawka, piłka, bak.  
I tańczyły dookoła świata,  
A kiedy zabawka wypadła z rąk,  
Czyjś wielki gniew obcasem je rozgniał.  
O świecie nieżyjący,  
Świecie pełen śmierci  
Wśród dziecięcych, ufnych uśmiechów...

\*\*\*

Stawiały na piasku  
Zamki bardzo duże,  
Puszczają okręty  
W błyszczącą kałużę,  
O czymś nienazwanym  
Szeptają bez końca,  
Gdy maszty okrętów  
Dotykały słońca...

\*\*\*

Gdzie są owe dzieci,  
Dzieci rozbawione,  
Co chciały odwrócić  
Tęczę w drugą stronę,  
Gdzie są dzieci szczęścia,  
Co pewnego lata  
Zechcą z wiatrem zatańczyć?...

\*\*\*

Wiele z nich żyje  
W lepiankach na przedmieściu,  
Brzuchy im zapadły  
Niby strop kopalni bez węgla,  
Wiele z nich żyje  
Po drogach,  
Ciężko płynięc ziemia płonąca  
W żyłach dziecięcych.  
Wiele z nich żyje  
W fabrykach,  
Gdzie nędza, głód i krzywda  
Krzyczy,  
Krzyczy...

\*\*\*

Dla dzieci, dla wszystkich dzieci świata  
Trzeba nam się inaczej na niebie rozpinać,  
Trzeba odkryć zakopane skarby  
W prześwieconych, przejrzystych głębinach.  
Dla dzieci, dla wszystkich dzieci świata  
Trzeba nam przemałować dnie,  
I odkryć jedno źródło miłości  
I radość w niej.  
A kiedy wreszcie nastanie szczęście, obfitość,  
Dla dzieci, dla wszystkich dzieci świata,  
Trzeba nam wojnę zdławić  
I śmierć — śmierć opętańca.  
O, dzieci, dzieci całego świata,  
Dzieci, które z wiatrem zatańczą!...

**K**AROL Dobrzyński, jeden z najzdolniejszych poetów francuskich młodego pokolenia (obecnie liczy lat 25), jest z zawodu robotnikiem w fabryce trykotaży. Jego lirykę cechuje duża wrażliwość poetyczna, poszukiwanie form nowych, dążenie do jak najoszczędniejszego w środkach ekspresyjnego ujęcia. Młodzieńcza szczerść w połączeniu z dużą fantazją pełną plastycznych chwytów łączy się u Dobrzyńskiego z oryginalnością tematyki, z postępowym, ideologicznie żywym obrazem jego przeżyć twórczych. „Les Lettres Françaises” zamieszczały kilka jego utworów, poświęcając młodemu autorowi wiele uwagi. Przypuszczać by należało, że Dobrzyński już niedługo stanie się jedną z poważniejszych postaci francuskiej liryki współczesnej.

**\* PAX \***

Krytyka Wróblewska  
O J C Z E N A S Z  
Drzeworyt  
Cena zł 36.—

J. Nowak Dłużewski  
STANISŁAW KONARSKI  
Cena zł 20.—

Graham Greene  
ERON NA SPRZEDAŻ  
Cena zł 22.—

ARKUSZE POETYCKIE  
10 Autorów  
Cena zł 12.—

Paweł Jasienica  
WISLA POZEGNA ZAŚCIANEK  
Cena zł 20.—

G. K. Chesterton  
PRZYGODY KS. BROWNA  
Cena zł 18.—

Wszystkie Biura Sprzedaży „PAX”  
Mołotowska 43, Warszawa. Za zamówienie:  
niez. lub do właściciela na konto PKO  
nr 1 3515 z dodaniem zł 3 — na koszt  
przesyłki.



Stanisław PAGACZEWSKI

# Na tropach Ignacego Łukasiewicza

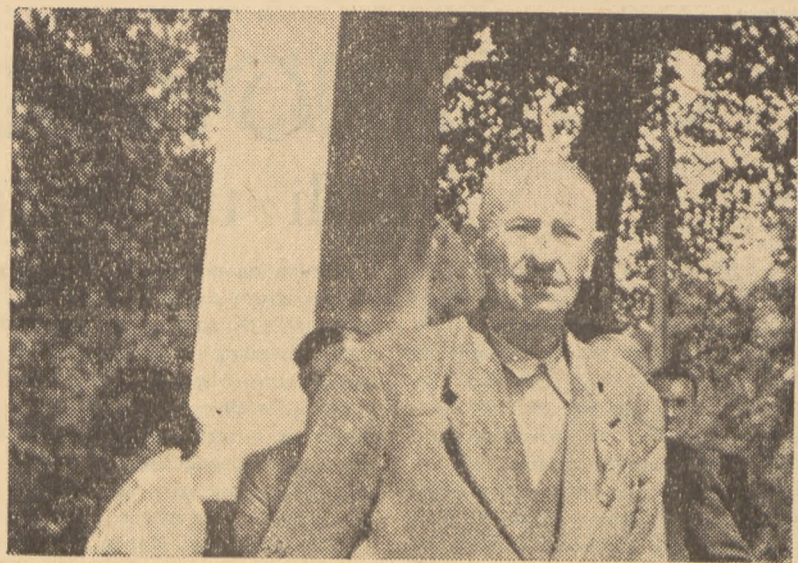
W pociągu jadącym z Krakowa do Krosna zawarłem bliższą znajomość z Ignacym Łukasiewiczem... Stało się to za pośrednictwem ostatniego numeru miesięcznika „Nafta”, a zwłaszcza za pośrednictwem dr Jerzego Pleckiego, autora ciekawego artykułu o wielkim twórcy polskiego przemysłu naftowego, oraz Konstantego Laskowskiego, który źródłowo opracował konspiracyjną, rewolucyjno-demokratyczną działalność wynalazcy lampy naftowej. Po oknach sypniał deszcz, pola pęczniały wilgocią, szare, jednostajnie zachmurzone niebo ociekało strugami wody. O tym, że był lipiec, mówiły tylko smętne kopki zboża rozsiane już rzadko po zszarzałych ścierniskach. W ogródkach stacyjnych wielkie słoneczniki z przygaszonym uśmiechem dziwiły się śliskim i polyskującym pulmanom dalekobieżnego pociągu.

wanie studiów. Zetknął się wtedy Ignacy ze światem robotniczym, poznał ciężkie warunki jego bytu i poczuł się z nim związany. Nic też dziwnego, że po latach, jako współwłaściciel i zarządca wielu kopalń nafty, Łukasiewicz nadal widział w robotniku człowieka ciężkiej pracy i twórcę dzieła uprzemysłowienia oraz wzbogacania rodzinnego kraju. Łukasiewicz nigdy nie zrobił majątku na nafcie, choć miał tu temu doskonałe warunki. Podczas gdy inni nafiarze rozrzucali i marnotrawili lekko zarobione pieniądze, Łukasiewicz w znacznej części przeznaczał swe dochody na cele publiczne, na budowę i polepszenie dróg, na szkoły, ochronki i urządzenia socjalne dla robotników. Ten był konspirator i rewolucjonista, jeden z bliskich współpracowników Edwarda Dem-

domu jednego ze spiskowców oraz bicia w kościelne dzwony. Na balu w hotelu „Pod Luftmaszyną” miano rozbroić oficerów austriackich — i napaść na pozbawiony kierownicstwa garnizon wojskowy.

Do wybuchu powstania nie doszło. Łukasiewicz został aresztowany, a wraz z nim szereg wybitnych działaczy rewolucyjnych z Rzeszowa i okolicy. Śledztwo przeciwko niemu ciągnęło się dwa lata. Ignacy opuścił wreszcie więzienie lwowskie z końcem grudnia 1847 roku. Dochodzenia umorzono wskutek braku rzeczowych dowodów winy. Łukasiewicz dobrze się bronił, wszystkiemu zaprzeczał, nikogo nie wydał. Wyszedł z więzienia jako osobnik „szczególnie niebezpieczny”. Musiał odtąd podlegać szczególnej „opiece” władz policyjnych. Wtedy to otrzymał pracę we Lwowie, w aptece Mikolascha.

W Stróżach przesiadam się do innego pociągu. Dotychczasowy skład jedzie bowiem do Krynicy. Celem zaś mojej podróży jest Krosno. Pociąg jedzie powoli, tor wznosi się pod górę, mijamy piękny drewniany kościółek w Szalowej, mijamy Łużną, głośną w czasie I Wojny Światowej jako niezwykle krwawe pobojowisko... Tu miał miejsce słynny „durbuch” gorlicki z dnia 2 maja 1915 roku. W ciągu jednego przedpołudnia poległo na wzgórzach Pustki około 40.000 ludzi. Front rosyjski został przerwany przez kolosalny napór wojsk państw centralnych. Z okna pociągu widać słynne wzgórze Pustki, o które toczyły się tak straszne walki... Zjeżdżamy teraz w dolinę rzeki Ropy... Jesteśmy już w zagłębieniu naftowym. Na stacji długiej szeregi cystern z napisami: CPN. Pachnie ropa. Za delikatną zasłoną deszczu widnieją na wzgórzach pierwsze szyby naftowe. Stąd do Gorlic jest bardzo blisko. Tylko 5 kilometrów. I znów miejscowość związana z postacią Ignacego Łukasiewicza. Przeniósł się tu w roku 1853, już po dokonaniu wynalazku lampy naftowej. Chciał być bliżej terenów ropodajnych. Miał już wtedy jasno skonkretyzowane plany rozwoju nowego, wielkiego przemysłu. Łukasiewicz — człowiek realny i energiczny — zdawał sobie sprawę z tego, że uprzemysłowienie i podniesienie materialnego dobrobytu nie jest bez znaczenia dla wyzwolenia ludu. Stąd ta pozorą sprzeczność — ten dawny konspirator i rewolucjonista jest twórcą przemysłu, jednym z budowniczych ustroju kapitalistycznego. Wyjaśnijmy sobie już jednak jak Łukasiewicz pojmował swą życiową



Andrzej Łacki — najstarszy robotnik przemysłu naftowego — pamięta Ignacego Łukasiewicza ze swych lat dziecińczych

Tu, w pobliskich Gorlicach Łukasiewicz wydzierżawił aptekę, aby mieć pewne podstawy materialne swego bytowania. Przy aptecze zakłada pierwszą „rafinerię”, w której zaczyna destylować ropę naftową na większą skalę. Fabrykuje i puszcza na rynek pierwsze lampy naftowe, propagując osobiście ich zalety, ucząc ludzi obchodzenia się z nimi, namawiając do oświetlenia domów „kamfina”, gdyż tak wówczas zwano naftę. Za jego przykładem powstaje w okolicy szereg prymitywnych destylarni. Wiele z nich kończy w płomieniach. Trudności męczyły się na drodze młodego przemysłu. Po pewnym czasie Łukasiewicz przenosi się do Jasła, gdzie również wydzierżawia aptekę... Jasło? — właśnie się doń zbliżamy. Mijaliśmy już Biecz, rozłożony na szczycie i zboczach pagórka jak włoskie miasteczko, mijaliśmy już Skołyszyn i Niegłowice.

Oto co wyrosło z owych prymitywnych destylarni pana Łukasiewicza, mieszczących się w małych izdebkach, szopach czy też piwniczkach... Wielki przemysł rafineryjny, pracujący dziś nowoczesnymi metodami, rozwijający się stale i dostarczający gospodarstwu narodowemu najrozmaitszych fabrykatów, o jakich się nie śniło skromnemu aptekarzowi gorlickiemu czy jasielskiemu...

Podróż nasza jest podróżą w przeszłości i czasie. To wędrówka „cygańską drogą” przez stulecie polskiej nafty, będące jednocześnie stuleciem wielkiego przemysłu, który się rozszerzył na cały świat. Pierwszeństwo należy w tym wypadku do nas. To Polak — Ignacy Łukasiewicz — położył podwaliny pod rozwój przemysłu naftowego, to Polak — Ignacy Łukasiewicz wykopał pierwsze na świecie studnie w celu pobierania ro-

Deszcz ciągle pada. Mgły coraz bardziej gęste. Wsiadamy...

## POCHODNIE NA ULICACH

W sali Domu Kultury Górnika-Naftowca w Krośnie jest ciasno. Sala wprawdzie spora — ale publiczności mnóstwo. Odbывается uroczysta Akademia ku uczczeniu pamięci Ignacego Łukasiewicza. Przemawiają przedstawiciele władz, Centralnego Zarządu Przemysłu Naftowego, społeczeństwa... Następnie odbywa się część artystyczna w wykonaniu członków górniczych zespołów artystycznych. A potem formuje się na ulicy wielki pochód. Deszcz przestał padać. Zapłonęły niezliczone kaganki napełnione naftą. Kiwa wy poblask pełzał po murach krośnieńskich domów. Warczały motory samochodów ciężarowych, wiozących pięknie wykonane modele dawnych wież wiertniczych, dawnych pomp czy urządzeń rafineryjnych... Tłum zbierał się na placu przed kościołem Kapucynów, na placu, przy którym wznosi się pomnik Łukasiewicza. Skromnie ubrany pan dzierży w ręce pierwotną lampę naftową. Oto pomnik człowieka, który zaniósł światło pod dach wiejskich domów, który dał ludności całego niemal Podkarpacia pracę i zarobek. Przemawia wiceminister górnictwa Kubica. Jako przedstawiciel rządu Polski Ludowej cześć pamięć wielkiego wynalazcy i dobroczyńcy. Minister zapala knot w lampie trzymanej ręką posągu... Lampa rozjaśnia się. Jej światło tłumią wprawdzie silne reflektory skierowane na pomnik, ale błady płomyk knota walczy zwycięsko z energią elektryczną.

Było coś symbolicznego w fakcie, iż gdy wieczorem następnego dnia nadleciała nad Krosno silna nawałnica z ulewą i piorunami i gdy chwilowo zgasło światło elektryczne, kończyłem pisanie swych notatek przy skromnej „piątce” naftowej, przy owej „muzealnej” już lampce, wywodzącej swój ród sprzed stulecia...

## NAUKA NA POSTERUNKU

DRUGI dzień krośnieńskich uroczystości był poświęcony obradom naftowców, zorganizowanym pod egidą Komitetu Górnictwa Polskiej Akademii Nauk. Wygłoszono szereg niezwykle ciekawych referatów, obrazujących historię i stan obecny polskiego kopalnictwa naftowego. Fachowcy zastanawiali się nad nowymi metodami wiercenia, względnie nad nowymi sposobami rafinacji ropy naftowej. Padły cyfry głustrujące szybki rozwój polskiego przemysłu naftowego i jego perspektywy na najbliższą przyszłość. Potrzeby gospodarki rosną szybciej niż wydajność polskich pól naftowych lub sprawność techniczna polskich rafinerii. Mechanizacja rolnictwa powoduje stale rosnące zapotrzebowanie na paliwo płynne. Polski przemysł naftowy musi się szybko zmodyfikować, musi się unowocześnić,

(Dokończenie na str. 9)



Dzwonnica fary w Krośnie

Wyjeżdżałem z Krakowa — z miastem, w którym Łukasiewicz studiował farmację, dążąc z niezwykłym uporem i zaparciem do zdobycia wiedzy potrzebnej mu dla dokonania wynalazku. Wyjazd na studia umożliwił Łukasiewiczowi aptekarz lwowski Mikolasch, u którego Ignacy pracował w roli pomocnika. Mikolasch poznał się na Łukasiewicz — miał duże zaufanie do jego uporu, energii i zapału naukowego. Opowiadają, iż pewnego razu do apteki Mikolascha przyszedł karczmarz z okolic Borysławia, niejaki Schneider, przynosząc flaszkę wypełnioną jakimś brunatnym płynem. Była to „kpięczka”, czyli ropa naftowa, zebrana z pokrywy kotła, w którym podgrzewali ją chłopcy pragnąc otrzymać z gęszczeniu smar do wozów. Schneider wpadł na myśl wydestylowania z ropy nie mniej ni więcej tylko... spirytusu do picia. Musiał się bardzo zmartwić borysławski szynkarz, kiedy się dowiedział z ust Łukasiewicza, iż nie z tego nie będzie. A można by zrobić wspaniały interes na wodce wydobywanej z wnętrza ziemi... Łukasiewicz zainteresował się jednak brunatnym płynem o specyficznym zapachu i poprosił Schneidra o dostarczenie mu większej jego ilości. Długie miesiące prób doprowadziły Łukasiewicza do uzyskania produktu nazwanego „oleum petrae”. Produkt ten miał służyć celom aptekarskim jako lekarstwo na odmrożenie oraz odcadek do maści. To właśnie spowo dowoła przynęcała do umożliwienia swemu pomocnikowi odhycia poważnych studiów farmaceutycznych, które przeprowadził on w Krakowie i Wiedniu, uzyskując dyplom magistra farmacji w roku 1852.

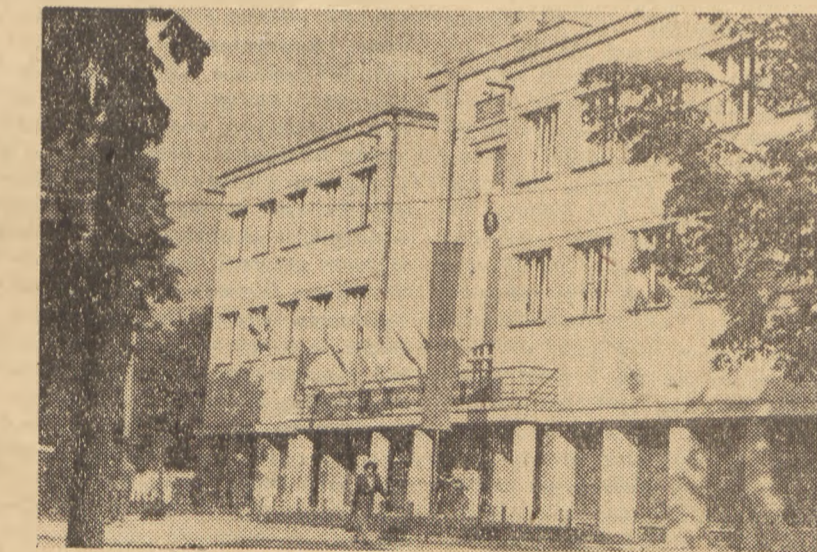
Nielatwe były studia Łukasiewicza w Krakowie. Bieda często zaglądała w oczy byłemu konspiratorowi i wieśniowi politycznemu... Był nawet okres, iż musiał on podjąć się pracy robotnika w fabryce sznura pod Krakowem, aby móc zarobić na kontynu-

bowskiego — nigdy nie przekształcił się w rekina kapitalistycznego. Dla swych pracowników zakładał kasy brackie. Przy tym wszystkim nie był to jakiś nierealny utopista, lecz czło-wiek chodzący po ziemi, człowiek energiczny i z pozorów szorstki, doskonały organizator i administrator.

Pociąg gna ku wschodowi, mija brudną i powiększoną Rabę, prze-wala się przez długi most na Dunaju i wpada na dworzec w Tarnowie. Deszcz leje nadal.

Niedaleko stąd do Rzeszowa — miasta, z którym związane są ważne epizody życia Ignacego Łukasiewicza. Gdy pociąg poczyna się wiać linią podgóorską, dążąc ku Stróżom, wczytuję się w słowa rozprawy Konstantego Laskowskiego i dowiaduję się, iż apteka Hübla, w której 24 letni Ignacy pracował w charakterze pomocnika, była w miesiącach zimowych 1845/6 ośrodkiem żywej działalności konspiracyjnej. Pod pozorem kupowania leków schodzili się tu spiskowcy, aby otrzymywać instrukcje od Ignacego, będącego agentem rewolucyjnym na miasto Rzeszów i okolice. Łukasiewicz związał się z rewolucyjnym, radykalnym Związkiem Plebejuszy, przeciwstawiającym się umiarkowanym tendencjom Komitetu Naczelnego w Poznaniu. Za plecami Wiesiołowskiego, swego bezpośredniego przełożonego w pracy konspiracyjnej, Łukasiewicz kontaktował się z Edwardem Dembowskim, wciągając do spisku szereg ludzi, m.in. także członków swej rodziny, której n.b. niezwykle ofiarne i z uszerkaniem dla siebie pomagają materialnie.

Spisek rzeszowski został wykryty przez władze austriackie wskutek jakiegoś donosu. Wszystko już było przygotowane do wybuchu powstania — bezpośrednim hasłem miał być pożar



Dom Kultury Górnika-Naftowca w Krośnie

Zdjęcia autora

misję. Jego życie było pracą dla dobra społeczeństwa — i w tym punkcie rozchodziły się drogi Łukasiewicza z drogami wszystkich kapitalistów naftowych, którzy w rozwoju kopalnictwa widzieli jedynie swój własny i to bardzo pokaźny zysk.

py na wielką skalę. Pierwszą na świecie kopalnią ropy naftowej była założona przez niego „kopanka” w Bóbrce koło Krosna. Pojeździemy tam, aby oglądnąć to miejsce, w którym narodził się potężny przemysł naftowy. Narazie zbliżamy się do Krosna.



Antoni JUNG

# CZŁOWIEK NIEPRAWDZIWY

## czyli uwagi o psychologii amerykańskiej

PRZEGLĄDAM katalogi największej obecnie w Stanach Zjednoczonych wytwórni aparatów psychologicznych C. H. Stoeltinga w Chicago. Czego tam nie ma! Firma reklamuje aparaty służące tzw. eksperymentowi skojarzeniowemu, a więc różnorodne zegary, jak np. chronoskop Hippra, d'Arsonvalle'a i precyzyjne stoppery. Znaleźć tam możemy pełne pochwały informacje o aparatach, których celem jest rejestrowanie i mierzenie zmian fizjologicznych towarzyszących zjawiskom psychicznym, a więc o pneumografach, kymografach, spirometrach, kardiografach, sfymografach itp. Katalogi zachwalają różnorodne estezjometry, termestezjometry, algizjometry i tzw. aparaty psychoelektryczne, demonstrując bogatą kolekcję aparatów określających cechy czynności psychicznych i ustalających warunki zewnętrzne eksperymentu, a więc różnorodne urządzenia sygnalizujące, liczniki błędów i mnemometry.

Wrażenie jest istotnie imponujące. Równie bogato przedstawia się amerykański inwentarz testów, schematów kwestionariuszowych, pytań określających strukturę osobowości, rozmów psychologicznych itp. A zajrzyjmy do periodyków naukowych, tygodników kulturalnych i prasy codziennej. Łamy pism, szpalaty gazet przepelnione są informacjami reklamującymi różnorodnych utytułowanych psychologów, którzy „leczą szybko i radykalnie wszelkie choroby psychiczne o charakterze neuroz”, „wskazują w oparciu o rozeznanie psychologiczne, najlepszą drogę zdobycia majątku”, „wykrywają i usuwają źródła niesnasek rodzinnych” i „określają w oparciu o rozeznanie psychologiczne zabiegi psychologiczne, urabiające, według dowolnie wybranego wzoru, żonę lub męża, dzieci lub teściową” itd.

Czyżby rzeczywiście psychologia amerykańska stała się nauką równie precyzyjną jak fizyka? Czyżby rzeczywiście dysponowała równie płodną praktyką jak praktyka nauk medycznych?

ZNANY psycholog duński prof. Krogh powiedział niedawno, że w Stanach Zjednoczonych „procedzi się zbyt wiele eksperymentów i obserwacji, natomiast zdecydowanie za mało się nad nimi myśli”. Dodajmy, że bardzo często myśli się, co prawda przy pomocy efektywnych aparatów i schematów badań, ale w sposób naiwny, pseudonaukowy. Praca prof. Casona z Rochester University jest najlepszym potwierdzeniem tego faktu. Nosi ona tytuł: „O pochodzeniu i naturze codziennych utraień”. Pracowicie i żmudnie wylicza w niej rochesterki uczoney 21.000 takich utraień, a spostrzegłszy się na którymś tam etapie pracy, że się powtarza, łaskawie redukuje ich pokąźną liczbę do 507. Nie koniec na tym. Prof. Cason zadał sobie trud różnicowania owych utraień według punktacji od 0 do 30. Z dzieła prof. Casona możemy się dowiedzieć, który szczebel osiągnęło utraienie określone mianem: trzaskanie drzwiami, gdzie jest miejsce w ogólnej punktacji takiego zdarzenia, jak zobaczenie łysego człowieka czy też stwierdzenie, że nie-łaleka nas znajduje się karaluch lub, że potrzebna w danym momencie rzecz nie leży na swoim miejscu.

Pisząc o współczesnej kulturze amerykańskiej Jac C. Knode, dziekan na wydziale humanistycznym uniwersytetu w Nowym Meksyku

stwierdza na podstawie analizy aktu alnego stanu rzeczy (pisano w r. 1949), że „Kultura potrzebuje ludowej podstawy, a nasz lud jest dezorganizowany, niszczone. Bezrobocie i masowe ruchy ludności, które są tak nagłe i raptowne, iż trudno sobie z nimi poradzić, wydają się niszczyć każdy element stałości” (Foundation of an American Philosophy of Education). A Karen Horney w swojej książce „The neurotic personality of our time” wymienia następujące, dezorganizujące psychikę, sprzeczności spotykane w postawach życiowych amerykańskich obywateli: sprzeczności między koniecznością ostrego współzawodnictwa w walce o powodzenie a oficjalnie wyznawanym hasłem miłości bliźniego, sprzeczności między nieustannym wzrastaniem potrzeb powodowanych rozwojem przemysłu i handlu a możliwością ich zaspokojenia, sprzeczności między zamiłowaniem do wolności osobistej a wciąż zagęszczającą się siecią wielostronnych ograniczeń swobod indywidualnych. Tego wszystkiego szanowny prof. Cason, szukający utraień współczesnego człowieka amerykańskiego i opisujący ich aspekt psychologiczny, nie raczył zauważyć, natomiast wysoką punktacją, bo aż liczbą 26, jest oznaczone w jego pracy: „brudna pościel w łóżku”.

Jednakże o wiele więcej czasu i energii zabiera psychologom amerykańskim jedno zagadnienie reklamy niż wszystkie problemy egzystencjalne razem wzięte. Po przeczytaniu pracy prof. Casona wydawać by się mogło, że człowiek, to taka jakaś istota, której sens istnienia polega na unikaniu włosów w żupie i na spaniu w czystym łóżku. Zorientowawszy się w powodzi pu-

blikacji analizujących psychologiczne podstawy skutecznego reklamowania krawatów lub bielizny damskiej, mydelek dla dzieci czy też wyrobów Coca Cola, odnosimy wrażenie, że człowiek, to przeważnie nic innego jak bierny konsument, w którego można i należy wmówić wszystko, czego domaga się rynek. Jeśli zaś wczytamy się w różnorodnie pseudonaukowe przepisy psychologiczne wskazujące drogi do majątku, produkowane nawet na takich uniwersytetach jak Uniwersytet Harvard, albo zajrzyjmy do kilku choćby poradni „zawodu i powodzenia życiowego”, być może skłonni będziemy przypuszczać, że człowiek żyje jedynie dlatego, żeby stać się za wszelką cenę milionerem, a wszystko co czyni ocenia z perspektywy ewentualnych sukcesów finansowych.

Rozrost metodyki badań, jakże daleki od rozkwitu, powódz pseudonaukowych rozważań, przewaga problematyki drugorzędnej — nie są to jedyne cechy psychologii amerykańskiej. Charakteryzuje ją także chaos kierunków, różnorodność w sposobie stawiania zagadnień i w treści podstawowych założeń.

\*

JEDNAKŻE w chaosie kierunków psychologii amerykańskiej nie trudno dostrzec kierunki zdecydowanie dominujące nad całą pozostałą resztą. Do takich kierunków zaliczyć wypadnie psychologia antropologiczna, która podstawę dla swych konstrukcji charakterologiczno-temperamentalnych znajduje w typach konstrukcji somatycznej.

## O zdziwieniu

UMIĘJTNOSĆ niepodziwiania niczego i nikogo jest umiejętnością wstecznego rozwoju osobowości. Jest sztuką odczłowieczania się. Ze zdziwienie wprowadza człowieka na drogę mądrości, to już sfornulowano w starożytności. Ale czyż na samym początku nie jest konieczne zdziwienie nad własną przeciętnością?

Niepodziwianie rzeczywistości dokola nas wskazuje przede wszystkim na osłabienie własnej przeciętności przed kontrastem. Jak to świetnie spostrzegła Bernanos, ma się wówczas tendencję do otaczania się miewotami. Czuje się wówczas bezpieczeństwo zamkniętego okręgu. O jakimś pisarzu powiedziano: „głowę miał zamkniętą szczerline jak okna w jego gabinecie”. A w ogólnym towarzystwie pingwinów wszystkie wzloty znajdują wzajemne uznanie, i to jest przyjemne. Poza okręgiem jest kontrast, upokorzenie — zdziwienie. Wolimy mieć jakąś stałą formułę rozstrzygającą z góry, jakąś koleinę Babbitta, społecznego i duchowego zera, bezpieczeństwo stagnacji. Chcemy czuć twardy grunt pod stopą, przy doskonałym ignorowaniu faktu, że pościelowy grunt ziemny jest jak w ciemności obserwowana winda, tyle tylko że w lochu wszechświata nie ma parteru, na który by można spaść.

Dla okręgu musi wydać się zdumiewającą naturą linią prostą, linią nie kończącą się w swojej drodze. A coś z takiej linii wnoszą ze sobą mocne charaktery, otwarte głowy, intensywne serca. Nawet jeżeli mielibyśmy do czynienia z wielkością w złym — urazić to może naszą

ambicję, dotknąć zawiścią naszą przeciętność. Wszakże Książę Ciemności nie jest pozbawiony swojej inteligencji; tak czy owak, zrobił rzecz potężną. Więc nawet tu próbujemy zająć się swoją małą codziennością i nie patrzeć na rzeczy poza koleinę. Ale najbardziej mieszają nas i prowadzą do zdumienia szaleńcy dobroci, albo hartu, albo bezkompromisowości, albo cierpienia. Lękamy się ich przenikliwości, obnażenia przez nich naszej własnej prawdy, obnażenia naszej nieciekawości, anonimowości, czy wreszcie naszego sieroctwa, „krzywdy metafizycznej”. Biorąc do ręki nasze po nich dziedzictwo, obawiamy się odnaleźć tam coś co będzie właśnie o nas prosto z mostu i co nas zaskoczy tak, że nie będzie się można wykręcić, że w pustym pokoju zrobi się nam gorąco i obejrzymy się dokoła ścian. Obawiamy się, że głuchy Beethoven uśmiechnie się tak pobłaźliwie i przejmująco, jakbyśmy my zupełnie nie znali się na życiu, że Sokrates zaczepi w nas taką strunę, jakbyśmy nic nie robili, tylko bez przerwy kłamali, że Bernanos narzwie po imieniu rzeczy, których byśmy się po omacku w sobie nie doszukali, że miłość do zwierząt św. Franciszka z Asyżu będzie dla nas jak policzek, że Teresa Neuman potrąci końcem stopy nasze wygodnictwo, jakby było kradzione, że Bernadetta spojrzy tak, jakbyśmy byli jakimiś rozpustnikami, że Jonathan Edwards weźmie nas w dwa palce jak insekta nad kuchnią, że poeci odkryją nam nagle takie analogie, jak gdybyśmy sami okropnie mało spostrzegali w świecie i odczuwali.

Równie rozpowszechniona jest psychologia głębi, która przeważnie nabiera dziś w Stanach Zjednoczonych charakteru jakiejś syntezy koncepcji Freuda i Adlera. Na dalszym planie znajduje się dziś behaviorizm, niedawno jeszcze zdecydowanie najpotężniejszy kierunek psychologii amerykańskiej, obecnie stale usuwany w cień przez koncepcje psychologii antropologicznej i psychoanalizę, choć ciągle jeszcze znajdujący wielu kontynuatorów i zwolenników.

Spróbujmy teraz pokrótce zanalizować owe trzy wymienione wyżej nurty z intencją wykrycia koncepcji człowieka, które kryją się za nimi, stanowiąc filozoficzną podstawę operacji naukowych.

Psychologia antropologiczna istniała w Stanach Zjednoczonych równie dawno jak w Niemczech. Nie stanowiła ona jednak do czasu drugiej wojny światowej poważnego kierunku, a raczej tylko przedmiot dyletanckich rozważań. Podstawą jej sukcesów stały się dopiero wyniki badań przeprowadzonych przez W. H. Sheldona, W. B. Tuckera i S. S. Stevensa, opublikowane w r. 1940. Były to badania somatyczno-konstytucjonalne przeprowadzone nad czterema tysiącami studentów w Chicago. Stają się one punktem wyjścia krytyki konstytucjonalnej typologii Kretschmera oraz podstawą nowej typologii jakoby precyzyjniejszej. W oparciu o materiał tych badań Sheldon, Tucker i Stevens postawili tezę, że nie można mówić o typach konstytucjonalnych czystych czy mieszanych, że natomiast istnieją jedynie trzy elementy konstytucjonalne występują-

ce w ciele ludzkim zawsze razem, chociaż w różnych proporcjach. Te elementy odpowiadałyby w przybliżeniu trzem typom konstytucjonalnym Kretschmera (pyknyk, atletyk, leptosomik). Klasyfikacja poszczególnych osobników polegałaby więc na określaniu względnej siły każdej z trzech komponent. Sheldon, Tucker i Stevens opracowali niezwykle precyzyjną technikę obliczania wskaźnika somatycznego ujmującego całość konstytucji somatycznej oraz siedmiopunktową skalę pozwalającą, przy pomocy trzech liczb sygnalizujących stopień manifestacji każdego z trzech elementów konstytucjonalnych, określić każdego osobnika. Pomiarów dokonywano na podstawie dokładnych zajęć fotograficznych.

Swoją nową koncepcję typologii konstytucjonalnej uczeni amerykańscy oparli na badaniach embrionalnego rozwoju człowieka. Twierdzili oni, że dominacja jakiejś komponenty zależy od tego, który z listków zarodkowych posiada przewagę w rozwoju embrionalnym. Typ pośredni ma być uwarunkowany równomiernym rozwojem wszystkich trzech listków zarodkowych. Równocześnie wprowadzono jako odpowiedniki trzech komponent somatycznych: endomorfii (7—1—1), mezomorfii (1—7—1) i ektomorfii (1—1—7) komponenty ujmujące psychiczną stronę charakteru. (Charakter rozumiany jest bardzo szeroko, a mianowicie jako dynamiczna organizacja intelektualnych, emocjonalnych, fizjologicznych i morfologicznych elementów jednostki ludzkiej). I tutaj opracowano ogromną technikę ujmowania tym razem typu psychicznego, obliczając odpowiedni wskaźnik przez zredukowanie ogólnej sumy dla każdej komponenty do siedmiopunktowej skali.

Prace Sheldona, Stevensa i Tuckera „The Varieties of Human Physique” i „The Varieties of Human Temperament” stały się podstawowym źródłem koncepcji psychologicznych, które zasadniczo nie różnią się od rasistowskiej psychologii antropologicznej. U podstaw bowiem każdej psychologii antropologicznej kryje się przeświadczenie, że świadoma aktywność człowieka, całe jego historię i kulturę zależy w pełni od biologicznej jakości ciała ludzkiego, jest funkcją rasy czy konstytucji. Według tego założenia nie ma miejsca na powszechne, ogólnoludzkie prawa psychologiczne, ale jedynie na prawa rządzące grupami ludzkimi związanymi wspólnotą biologiczną. Punkt ciężkości psychologii uprawianej w myśl powyższych założeń, przenosi się, rzecz jasna, z analizy przejawów świadomości na badanie typów ludzkich z podkreśleniem ich aspektu morfologiczno-somatycznego.

W tym widzeniu rzeczy nie jest ważne, czy o jakości biologicznej naszego ciała decyduje dziedziczność, jak chcą rasiści, czy rozwój embrionalny, jak twierdzi wielu uczonych amerykańskich, czy istotniejsza jest rasa czy konstytucja somatyczna. Ważny jest natomiast determinizm biologiczny oraz sztywne różnicowanie ludzi w kategoriach somatycznych, pociągające za sobą oceny wartościujące społeczną przydatność każdego z typów. Wszystko to właśnie znajdujemy w amerykańskiej psychologii antropologicznej. Poza tym coraz częściej słyszy się wśród psychologów, uprawiających ten kierunek, wypowiedzi głoszące biologiczną wyższość narodu amerykańskiego.

(Dokończenie na str. 8)

(Dokończenie na str. 7)



Józef MODRZEJEWSKI

SYLWETKI LAUREATÓW NAGRÓD PAŃSTWOWYCH

# O PROFESORZE TAUBENSCHLAGU

NIE przypuszczał nigdy grecki kolonizator hellenistycznego Egiptu sprzed dwóch tysięcy lat, że sporządzony przez niego na papieru sowej karcie kontrakt sprzedaży, najmu, testament, gospodarskie zapiski domowe, napisany do brata lub przyjaciela list — będą kiedyś przedmiotem studiów i dociekań w pracowni uczonego. Tymczasem przed pięćdziesięciu zaledwie laty narodziła się nauka, stawiająca sobie za cel właśnie badanie i opracowywanie przeróżnych dokumentów, które rzucone na śmietnik i nikomu niepotrzebne spoczywały przez dwa-ście wieków w piaskach nad Nilem, a dziś wydobyte i odczytane służą nam jako cenny materiał źródłowy do poznania prawdy hellenistycznego Egiptu w jego codziennej praktyce. Nauką tą jest papirologia prawnicza.

Impuls do badań w tej dziedzinie dało ogłoszone w r. 1891 dzieło L. Mitteis'a pt. „Prawo państwowe i prawo ludowe we wschodnich prowincjach imperium rzymskiego”. Zajął się w nim autor losami prawa rzymskiego w podbitych prowincjach wschodnich, przede wszystkim w Egipcie, wykazując, że prawa społeczeństw tych krajów bynajmniej nie zamaryły po podboju ich przez Rzym i wprowadzeniu prawa rzymskiego, lecz trwały nadal utrzymując się w swej żywotności przez całe wieki. Pod wpływem Mitteis'a szeregi wybitnych romanistów początku naszego stulecia przystąpił do studiów nad prawem rodzimym wschodnich prowincji rzymskich i recepcja prawa rzymskiego w tych prowincjach. Stało się to możliwe dzięki dokonaniom w tym czasie (i dokonany- wany; nadal) bogatym odkryciom materiałów źródłowych, w szczególności greckich papyrusów z Egiptu. Wśród tych romanistów zaszczytna rola przypada uczonemu polskiemu: udało mu się, na podstawie długich i wnikliwych badań, dojść do rewelacyjnych odkryć o wielkim naukowym znaczeniu. Wykazał on mianowicie, że prawo rzymskie zostało recypowane w Egipcie (i innych wschodnich prowincjach) nie w jego czystej, „italijskiej” postaci, lecz w formie hellenizowanej, przesiąkniętej elementami praw lokalnych i rozwijało się nadal pod wpływem prawa ludowego, również i wtedy, kiedy edykt cesarza Karakalli nadał w r. 212 wszystkim mieszkańcom cesarstwa prawo obywatelstwa rzymskiego.

Uczonym tym jest laureat tego, rocznej nagrody naukowej I stopnia, Profesor Dr Rafał Taubenschlag.

Rafał Taubenschlag urodził się w r. 1881, w Przemyślu. Tam ukończył gimnazjum, po czym rozpoczął studia na wydziale prawa w Krakowie. W tym okresie przeżywała stara Jagiellońska Alma Mater swój wspaniały rozkwit: wykładali na niej wybitni uczeni, z których niejedni zdobyli sobie poczesne miejsce w historii nauki. Wydział prawny szczylił się znakomitościami takimi, jak Wróblewski, Bobrzyński, Zoll, Ulanowski, Czerkawski, Firich. Z nich — jeden odegrał w życiu Taubenschlaga decydującą rolę: doskonały romanista i cywilista, prof. Stanisław Wróblewski.

Często wspomina Prof. Taubenschlag historię swego pierwszego bezpośredniego spotkania z Wróblewskim: Stowarzyszenie „Bratniej Pomocy” ogłosiło wśród studentów wydziału prawa UJ konkurs na pracę z dziedziny prawa rzymskiego — przedmiotu, który wykładał Wróblewski. Do konkursu stanął również Taubenschlag, student drugiego roku. Przesłana przezeń pod pseudonimem „per aspera ad astra” praca na temat „Legis actio per pignoris

capionem” zdobyła pierwszą nagrodę i wzbudziła uznanie prof. Wróblewskiego, który określił ją jako znakomitą. Zainteresował się też osobą autora.

— Jak dawno zdał pan doktorat? — padło pierwsze pytanie mistrza, gdy na wezwanie stawił się u niego zakłopotany nieco autor celnej rozprawki. I tu dowiedział się wielki uczonego, że „doktor” jest zaledwie na drugim roku, że nie zdał jeszcze na wet pierwszych egzaminów.



Prof. dr Rafał Taubenschlag

— Ma pan niewątpliwie duży talent historyczny — oświadczył wtedy wprost Wróblewski. — Powinien pan poświęcić się pracy naukowej. Jeśli pan to uczyni, pomogę panu.

Po ukończeniu studiów i złożeniu egzaminu doktorskiego w Krakowie wyjechał Taubenschlag do Lipska, gdzie wykładał prawo rzymskie uczonego o szerokiej sławie, twórcą całej szkoły naukowej, Ludwik Mitteis. Taubenschlag wziął ze sobą gotową rozprawę, z którą zgłosił się do Mitteis'a. Tu spotkał go dotkliwy cios. Dowiedział się, że jeden z wioskich autorów opracował właśnie ten sam temat i niedawno opublikował swe wyniki, które pokrywają się w zupełności z tezami Taubenschlaga. Tak więc, wskutek niemiłej koincydencji, cały trud włożony w rozprawę okazał się niepotrzebny. Taubenschlaga ogarnęła rozpacz: tyle wysiłku i czasu na marne! Pobyt w Lipsku był ograniczony rozmiarami stypendium; brać się do czegoś nowego, by później znowu mieć się okazać, że ktoś inny ubiegł pechowego młodzieńca? Cóż więc począć? Mitteis poradził, że przede wszystkim należy się uspokoić: — Niech pan idzie trochę na spacer i ochłonie.

Taubenschlag posłuchał rady i idąc powoli ulicami Lipska rozmyślał nad swym zmartwieniem. Zawędrował na most nad rzeką i zatrzymał się; do głowy tłoczyły mu się najczarniejsze myśli. I tutaj nieoczekiwanie oślnął go oryginalny pomysł. Temat! Nowy, niesłychanie frapujący temat naukowej pracy: A gdyby tak pokusił się o opracowanie historii recepcji prawa rzymskiego w Egipcie, na podstawie papyrusowych źródeł, których długi rząd edycji spoczywał na półkach Mitteisowskiego seminarium? Postanowił podzielić się niezwłocznie tym zamiarem z Mitteistem.

— A jaki okres czasu zamierza pan poświęcić na opracowanie tego tematu? — zapytał Mitteis po wysłuchaniu projektów Taubenschlaga.

— Sądzę, że dwa lata powinny wystarczyć.

— Tak? No to muszę panu oświadczyć, że jeśli pan dokona tego dzieła w ciągu czterdziestu lat, to i tak może być pan zadowolony.

Młody uczonego popatrzył na słynnego romanistę z przerażeniem i niedowierzaniem. Czterdzieści lat!?

Czy wielki Mitteis trochę nie przesadza?

— Bo, widzi pan, żeby zrealizować swój projekt — wyjaśniał prof. Mitteis — muszę pan zbadać najpierw całą sferę starego lokalnego prawa egipskiego, następnie poznać dokładnie prawo greckie i opracować problem recepcji tego prawa w Egipcie ptolemejskim po to, by wreszcie przystąpić do opracowania zagadnienia recepcji prawa rzymskiego na podłożu tamtych dwóch warstw po podboju Egiptu przez Rzymian. Na to potrzeba co najmniej czterdziestu lat żmudnej pracy. Ale niech się pan tym nie przeraża. Nie musi pan od razu robić wszystkiego. Niech pan opracuje część problemu, na przykład recepcję prawa greckiego w Egipcie ptolemejskim.

— A ile na to lat potrzeba? — zapytał Taubenschlag już z pewną dozą ostrożności.

— Dwadzieścia — padła spokojna odpowiedź.

Tak długi okres czasu również nie wchodził w rachubę. Trzeba było temat zacieśnić.

— Niech pan się zajmie wobec tego tylko prawem prywatnym — zachęcał dalej Mitteis — albo niech pan weźmie jeszcze węższą dziedzinę, np. proces cywilny. — Ale jak się okazało i to zadanie wymagało zbyt wielkiego okresu. Stało się wreszcie na tym, że Taubenschlag ma opracować jeden wąski problem z zakresu procesu cywilnego epoki ptolemejskiej, mianowicie: publiczny sąd rzecznicy.

Taubenschlag zasiadł do pracy. Nie odrywał się od niej ani na chwilę. Wspominał czasem, że dopiero gdy ukończył ostatecznie rozprawę, ze zdziwieniem zauważył, że za oknem jest dużo słońca, że ulice Lipska są piżkowe i przypomniał sobie, że istnieje jeszcze jakiś inny świat poza piaszczystym Egipcie sprzed dwóch tysięcy lat. W r. 1907 zaś ukazała się w IV tomie „Archiv für Papyrusforschung” pierwsza rozprawa Taubenschlaga z zakresu prawniczej papirologii, dziedziny, która miała stać się treścią jego życia i pracy: „Die ptolemäischen Schiedsrichter und ihre Bedeutung für die Rezeption des griechischen Rechts in Aegypten”.

Odtąd niezmordowanie dążył do obranego celu. Nie było takiego dzieła prawa grecko-rzymskiego w Egipcie, którego nie przeorałby monografią: całe prawo cywilne — osobowe, rzeczowe, obligacyjne, proces cywilny, prawo karne i proces karne. Opublikowana w r. 1950 bibliografia prac Taubenschlaga wyraża się imponującą cyfrą 195 pozycji; do dziś wzbogaciła się ona o nowych kilkadziesiąt. Co najmniej połowa z tego przypada na prawniczą papirologię.

Ukoronowaniem tej twórczej działalności jest wielka synteza: „Prawo grecko-rzymskiego Egiptu w świetle papyrusów” („The Law of Greco-Roman Egypt in the Light of the Papyri, 332 B.C. — 640 A.D.”). Nie pomylił się w swych obliczeniach dalekowzroczny Mitteis: czterdzieści lat upłynęło od przyjazdu Taubenschlaga do Lipska, zanim w r. 1944 ukazał się w Nowym Jorku pierwszy tom dzieła a w czterech latach później w r. 1948 w Warszawie — tom drugi. Krytyka naukowa w dziesiątkach recenzji uznała jednomyślnie „Law” Taubenschlaga za monumentalne i epokowe. Przytoczmy dla przykładu, co pisze Prof. Jolowicz z Oxfordu („Journal of Roman Studies”, t. XXXVI, 1945, str. 204 i nast.): „Książka ta obejmuje tak rozległą dziedzinę, opracowaną z takim zapałem i na podstawie tak szeregowej i dokładnej dokumentacji, iż stanowią ona epokę w prawniczej papirologii;

przeznaczeniem jej stać się punktem wyjścia dla przyszłych badań naukowych”.

DZIAŁALNOŚĆ naukowa prof. Taubenschlaga nie ograniczyła się bynajmniej tylko do prawa grecko-rzymskiego Egiptu. Wśród prac jego znajdziemy rozprawy poświęcone prawu rzymskiemu, staro-greckiemu, orientalnemu a także i średniowiecznemu prawu polskiemu. W zakresie tego ostatniego zajął się Taubenschlag w szczególności problemem wpływów prawa włoskiego i niemieckiego na prawo polskie oraz wydał osobną monografię o historii recepcji prawa rzymskiego w Polsce. Krytyka naukowa wyraziła się o tych pracach, że „wniosły one świeże perspektywy do prawa polskiego” (Feldman, Dziesięciolecie badań historycznych w Polsce, str. 20). Aby umysłowi sobie, jak rozległy jest zakres zainteresowań i twórczej działalności Taubenschlaga, dodać jeszcze należy, że zajmował się on również pozytywnym polskim prawem cywilnym i prawem międzynarodowym. Na uwagę zasługuje zwłaszcza praca z tej ostatniej dziedziny o „Obronie przez powołanie się na rozkaz przełożonego”, ogłoszona w Nowym Jorku w r. 1945 po angielsku, a następnie w przekładzie polskim w *Więstniku Przegłędzie Prawniczym* (Nr. 2-3 z r. 1947, str. 171 i nast.) Praca ta, jako cenny głos w dyskusji na temat odpowiedzialności hitlerowskich zbrodniarzy wojennych, wykorzystana została w procesie norymberskim.

Olbryzmie zasługi naukowe Prof. Taubenschlaga, polegające na ustaleniu nieskończonego łańcucha faktów historycznych w zakresie prawa rzymskiego i antycznego, spotkały się z głębokim uznaniem ze strony nauki radzieckiej. Wystarczy nadmienić, że autor wielkiego dzieła o „Socialistycznej własności państwowej”, Prof. Wienediktow, opiera swe wywody w części historycznej, dotyczącej rozwoju prawa własności w epoce niewolniczej, na ustaleniach Taubenschlaga. Felna uznania jest również obszerna recenzja Głuskińskiej i Amusira na temat II tomu „Law”, zamieszczona w IV t. „Więstnika dreskiej historii” z 1952 r. (str. 108 i nast.)

Obok pracy naukowej rozwijał zawsze prof. Taubenschlag bogatą działalność pedagogiczną. Był ostrym egzaminatorem, ale uczniowie jego, mimo że — znając wymagania Profesora — musieli niejedną noc prześledzić nad podręcznikiem przyswajając sobie trudne być może, lecz stanowiące jakże doskonałą szkołę prawniczego myślenia zasady prawa rzymskiego, zachowali dla prof. Taubenschlaga żywą wdzięczność i przywiązanie. Zresztą Taubenschlag umie porwać. Jego wykłady są barwne, żywe; problemy najtrudniejsze potrafi przedstawić z największą jasnością, a przy tym ukazuje słuchaczom swój ukochany przedmiot z tak niezrównanym zmysłem humoru, że odległy świat antycznych instytucji i pojęć prawnych staje się bliskim i porywającym obrazem. Sympatia między do prof. Taubenschlaga nie jest jednostronna. Przypomnijmy własne jego słowa z przemówienia w dn. 14.10.1951 na uroczystości z okazji nadania doktoratu honorowego na Uniwersytecie Warszawskim: „Poza pracą naukową wyżywałem się w pracy dydaktycznej. Kochałem młodzież. W wykłady moje wkładałem całe moje umiłowanie przedmiotu, cały mój zapał, całą moją wiedzę. Niez to razy, spoglądając na przepelnioną salę wykładową, powtarzałem sobie w duchu słowa Mickiewicza: «Gdybym był zdolny własne czołowe przelać w niersi słuchacza...» Uczniowie moi odplatili mi się sówicie. To, że prze-

szedłem szczęśliwie zawieruchę wojenną, że wróciłem do swoich i jestem dziś między wami, zawdzięczam wyłącznie ich ofiarnej pomocy...”

PRZED drapieżną ręką hitlerowskiego okupanta, niosącą zagładę nauce polskiej, zdolał Taubenschlag umknąć z Krakowa, gdzie przez lat trzydzieści kilka, habilitowany w r. 1912 a w 1921 mianowany profesorem zwyczajnym, wykładał prawo rzymskie na wszechnicy Jagiellońskiej. Lata wojny spędził za granicą: najpierw we Francji, jako profesor „panektów” w Aix-en-Provence, potem w Stanach Zjednoczonych, początkowo jako profesor w New School for Social Research, a od r. 1942 na Uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku. Po wyzwoleniu wrócił do kraju, gdzie władza ludowa stworzyła dlań wspaniałe warunki dla kontynuowania pracy naukowej i dydaktycznej. W Instytucie Papirologii Uniwersytetu Warszawskiego pracuje prof. Taubenschlag nad prawem rzymskim i antycznym wzbogacając naukę polską nowymi rozprawami i wychowując młode kadry romanistów. Prowadzi też bogatą działalność edytorską. Założony i redagowany przezń „Rocznik Papirologii Prawniczej” (*The Journal of Juristic Papyrology*), którego pierwszy tom ukazał się jeszcze w r. 1946 w Nowym Jorku, a następnych pięć imponujących tomów w Warszawie, wysunął się na pierwsze miejsce w skali światowej wśród czasopism naukowych tego rodzaju. Ukazuje się on obecnie jako jedno z wydawnictw P.A.N. i publikuje prace naukowców polskich, krajów demokracji ludowej i postępowych uczonych Zachodu, stanowiąc tym samym cenny wkład w dzieło pogłębienia pokojowej współpracy kulturalnej między narodami.

Taubenschlag reprezentuje w romanistyce polskiej nowy kierunek. Osiągnął a jego dowodzą niezbicie, że nie sposób dziś zajmować się prawem rzymskim jako dziedziną niezależną od innych praw świata starożytnego. Przeciwnie, prawo rzymskie może być dobrze zrozumiane i poznane dopiero na tle innych praw starożytnych, oczywiście przy jednoczesnym uwzględnieniu ich zależności od ekonomiki. W ten sposób na miejsce dawnego studium prawa rzymskiego wkracza studium prawa rzymskiego i antycznego, jako dyscyplina obejmująca całość prawnodawstwa społeczeństw formacji niewolniczej.

Działalność prof. Taubenschlaga znalazła szerokie uznanie w świecie naukowym, którego zewnętrznym wyrazem były wyróżnienia, jakie go w życiu spotkały. W r. 1933 na międzynarodowym kongresie romanistycznym w Rzymie, zwołanym z okazji 140. rocznicy wydania *Digestów Jusyniańskich*, wybrany został przewodniczącym i przemawiał na Kapitolu w imieniu 16 narodów. Najpoważniejsze instytucje naukowe zaliczyły go w poczet członków: Polska Akademia Umiejętności, Akademia w Bolonii, w Turynie, Société Bodin w Brukseli, Mark Twain Society w Filadelfii i szereg innych.

Polska Ludowa otoczyła działalność twórczą Prof. Taubenschlaga troskliwą opieką i pomocą, uznając charakter jego pracy i wielkość zasług. Uniwersytet Warszawski, z którym związały się dzisiejsze losy uczonego, nadał mu w r. 1950 doktorat honorowy. W r. 1951 został Taubenschlag członkiem tytularnym Polskiej Akademii Nauk. Najwyższym zaś wyrazem uznania, z jakim ludowa władza odnosi się do dorobku naukowego prof. Taubenschlaga i jego twórczej pracy, jest tegoroczna nagroda państwowa i stopnia w dziedzinie nauk społecznych.

Józef Modrzejewski



Andrzej PALUCHOWSKI

## PIĘKNIŃCIE O PIĘKNIŃCIE

„...dzieło sztuki nie osiąga nigdy piękna ani mocy rzeczywistego życia“.

„...kogo nie zadowala piękno rzeczywiste, tego tym mniej zadowolić może piękno, jakie tworzy sztuka“.

„Czyż głęboka mądrość nie wypływa z obserwacji życia?“  
(Mikołaj Czernyszewski)

KTO miał okazję poznać książki Michała Priszwina (zwłaszcza jego cudowne „Kropki z drzew leśnych“) i wziął teraz do ręki niedawno wydany tom studiów Czernyszewskiego o zagadnieniach piękna i sztuki\* — zauważył z pewnością, przy całej różnicy w koncepcji prac obu pisarzy, wielkie podobieństwo ich klimatu uczuciowego i swoistego uroku intelektualnego. Z poetyckich notatek Priszwina spoglądał ku nam spokojnie uśmiechnięty filozof — myśliwy, który nad wszystko ukochał przyrodę, a bardziej niż „książkową“ wiedzę cenil mądrość, co płynie z własnych refleksji i rozmyślań nad życiem i rzeczywistością. Podobnie Czernyszewski jest „fanatykiem życia“, pełnym szacunku i podziwu

\* Mikołaj Czernyszewski, O sztuce. P. I. W. 1952, str. 328, cena zł 17. Przekład i przypiski Tadeusza Zabłudowskiego. Wstęp M. Grigoriana „Mikołaj Czernyszewski i jego poglądy na świat“.

dla rzeczywistości, dla przyrody przede wszystkim. Dlatego jest najbardziej przekonany, że tylko ludzie prerafinowani, delectujący się „ufryzowaną przyrodą, dalecy od codziennego konkretnego, a pogrążeni w abstrakcyjnych mądrościach — mogą cenić sztukę ponad życie“. (Stąd jego niespodziewana sympatia intelektualna dla Platona, który, choć sam poeta, pogardzał sztukami pięknymi jako naśladowaniem pozorów, daleko stojącym od istoty rzeczywistości. Stąd równocześnie jego wrogość w stosunku do wszelkich systemów idealistycznych). Jest humanistą, służbę człowiekowi czyni pierwszym postulatem moralnym i intelektualnym. Dlatego zwalcza też o samości sztuki i jako jej cel wysuwa konkretne potrzeby czło-wieka. Jest równocześnie świadomym utylitarystą, filozofem - moralistą. Z zapalem cytuje zdanie Arystofanesa: „Poeta jest nauczycielem dorosłych“. Wielkość sztuki widzi w tym, iż jest ona „podręcznikiem życia“. Czernyszewski należy więc niewątpliwie w historii myśli ludzkiej do owego długiego szeregu ludzi, który zapoczątkował w starożytności Trwteusz — ludzi, dla których sztuka jest orężem w walce o realizację postulatów zupełnie pozartystycznych. Praktyka jest dlań niezawodnym probierzem

wszelkich teorii. „Czyn jest prawdą myśli“. To sądzienie spraw sztuki z płaszczyzny jakiejś mądrości życiowej, w połączeniu z tendencją do gawędziarstwa, ale i równoczesną żywością i ostrością toku rozumowania, swadą polemiczną — zadziwia u młodego wówczas pisarza.

MIKOŁAJ CZERNYSZEWSKI (1828—1889) był umysłowością niezwykle wszechstronną. Powieścieo pisarz (autor głośnego „Co robić?“), uczony, publicysta, krytyk... (Dokonały obraz ewoluowania jego poglądów literacko-krytycznych daje „Dziennik“, którego pisanie rozpoczął jako student w połowie roku 1848. Zawiera on szereg „na gorąco“ kreślonych sądów i refleksji o współczesnych pisarzach — Lermontow, Puszkina, Gogol, Gribojedow — i posiada dużą wagę dla historii literatury rosyjskiej).

Filozof. Wysoko na tym odcinku cenił przez dzisiejszą myśl marksistowską, uważany za jednego z jej prekursorów na terenie Rosji, nie tylko dzięki konsekwentnemu materializmowi („integralnym materializmem filozoficznym“ nazwał jego poglądy Lenin), ale — przede wszystkim — dzięki szerokiej działalności patriotycznej (społecznej i politycznej). Czernyszewski był jed-ną z głównych postaci radykalnych kół inteligencji rosyjskiej owych czasów, wywarł ogromny wpływ na rozwój ruchu narodowo-wyzwoleńczego w Rosji, usilnie propagował ideę rewolucji chłopskiej przeciw caratowi. (Przygotowania do tej rewolucji nie dały oczekiwanych rezultatów, wielki patriota został zesłany na Sybir).

Czernyszewski jest przedstawicielem klasycznej estetyki rosyjskiej XIX w., która poprzez poglądy Jerzego Plechanowa (por. wydany u nas w r. 1950 tom jego prac „O literaturze i sztuce“) ewoluowała ku marksizmowi. Konstytutywne cechy poglądów estetycznych Czernyszewskiego są ściśle zespolone z jego systemem filozoficznym, którego wykład zawarł on w pracy „Zasada antropologiczna w filozofii“ (1869), wokół której rozgorzała w Rosji wielka dyskusja filozoficzna. Z pracy tej da się odczytać wpływ Feuerbacha, francuskich socjalistów utopijnych oraz Herцена i Bielinskiego (ci inspirowali Czernyszewskiego zwłaszcza w kierunku antyheglowskim). Owa słynna „zasada antropologiczna w filozofii“ — to zasada bezwzględnej monizmu, jedności natury ludzkiej, u której podstawy leży organizm fizyczny; świadomość, zjawiska psychiczne — to produkt rozwoju pierwiastkowej materii. W teorii poznania Czernyszewski wypowiada się (w ramach walki z niemiecką filozofią idealistyczną) przeciw subiektywnemu idealizmowi i agnostycyzmowi na rzecz przedmiotowego realizmu.

Estetyka Czernyszewskiego jest projekcją wspomnianych tez filozoficznych na zagadnienia sztuki, a właściwie piękna, bo estetykę pojmuje on nie jako filozofię sztuki, lecz jako filozofię piękna.

Wskazując o której mowa, znalazły się trzy prace: „Stosunek estetyczny sztuki do rzeczywistości“ (1853; główna praca autora z zakresu estetyki, napisana w dwudziestym piątym roku życia), „Autorecenzja“ tej pracy (1855) oraz artykuł „O poezji“ (1854), napisany w związku z ukazaniem się rosyjskiego przekładu „Poetyki“ Arystotelesa.

Dwa pierwsze studia zrodziła wspomniana już, tendencja przeciwstawiania się panującemu wówczas romantycznemu kierunkowi idealistycznemu w filozofii piękna spod znaku Hegla. Zagadnienia es-

tetyczne są integralną częścią całego systemu heglowskiego — tak że bez nich nie do pomyślenia jest ów system. Piękno dla Hegla — to zmysłowe utrwalenie ducha absolutnego, idei. Był absolutny jest ex natura dynamiczny — może się więc wcielać w różne formy materialne. Celem sztuki jest doskonałe piękno, którego poznanie dokonuje się na drodze intuicyjnej. Te elementy piękna, które spotykamy w rzeczywistości obiektywnej, są niedoskonałe, pełne braków i uchybień. Nie zaspokajają naszych wymagań estetycznych. Stąd zadaniem artysty jest twórcze realizowanie piękna nowego, doskonałego, wolnego od braków psujących piękno rzeczywistości. Ergo: prawdziwie piękne mogą być tylko dzieła sztuki; zjawiska przyrody i życia cechują jedynie pozory piękna.

Czernyszewski atakuje Hegla za jego aprioryzm, za dedukowanie sądów o sztuce z dowolnie przyjętych założeń pierwszych (zamiast indukcyjnego wyprowadzenia ich z ogłodu danych empirycznych). Filozof rosyjski odrzuca estetykę spekulatywną jako fałszywą, bo nie liczącą się z niepowtarzalną specyfiką badanego przedmiotu, i sam buduje teorię piękna, którą można nazwać empiryczną. Punktem wyjścia jest w niej rzeczywistość obiektywna i jej stosunek do sztuki. Zbadanie owego stosunku doprowadza autora do wniosku, iż „pierwsza funkcja sztuki — właściwa wszystkim bez wyjątku jej dziełom — to odtwarzanie przyrody i życia“. „Odtwarzanie“ rzeczywistości pojmuje autor „Co robić?“ bardzo szeroko, nawiązując do Arystotelesa. Daleki jest od pojmowania arystotelesowskiego terminu mimesis jako niewolniczego, płaskiego naśladowania. Wie, że naturalizm nie ma nic wspólnego z realizmem. (Podobnie i bardziej ostro sprawę tę stawia estetyka marksistowska, widząca w naturalizmie nie spotęgowanie realistycznej wierności wobec świata, lecz początkowy etap rozwoju tendencji arcaalistycznych w sztuce: im presjonizm, symbolizm). Czernyszewski doskonale rozumie i podkreśla, że artysta zawsze modyfikuje świat, zmienia jego proporcje, swoiście „zageguszcza“ niektóre jego elementy, potęguje pewne aspekty — słowem deformuje według linii określonych założeń artystycznych i ideologicznych. Twór artystyczny nadbudowuje nad światem widzialnym fikcję intelektualną: jest interpretacją życia, nie jego fotografią. Więc sztuka nie tylko odtwarza, ale też objaśnia i osądza świat. W ten sposób służy zarazem jego poznaniu. Owo podkreślenie wartości poznawczych sztuki jest niewątpliwie kontynuacją sformułowania Bielinskiego, że sztuka mówi o tym samym obrazami artystycznymi, o czym nauka mówi pojęciami logicznymi.

TOM Czernyszewskiego, jak każda rzetelna i twórcza myśl o sztuce, daje materiał do przemyśleń zarówno głębokich (bo dotyczy samej istoty sztuki), jak szeroki-ch, bo potrąca mnóstwo spraw szczegółowych. I tak na przykład niejako prekursorsko brzmią uwagi o schematyczności obrazowania poetyckiego. Podobnie wnikliwe są uwagi o typach i charakterach (w kategorii psychologicznej) w utworach literackich. Czernyszewski słusznie wykazuje absurdalność przeciwstawiania tych dwu pojęć. Istnieją tyl-

ko charaktery. Do nich też sprowadzają się tzw. typy, bo ilość ich charakterystycznych rysów jest zawsze ograniczona, jest więc zindywidualizowanym wyborem. (Na naszym gruncie Aureli Drogoszewski, w przedwojennej pracy „Typ i charakter“, wskazał, iż to dawne terminologiczne rozróżnienie wywodzi się z fałszywej, klasycystycznej interpretacji Arystotelesa mówiącej, że typowość, ogólność jest istotą poezji — w przeciwieństwie do „indywidualistycznej“ historii).

Kapitałne zagadnienie kryteriów oceny dzieł sztuki porusza autor tylko marginesowo. Jest rzeczą oczywistą, że skoro celem sztuki jest dlań poznanie świata — najwyższe kryterium jej wartości widzi w stopniu uchwycenia przez nią pełni rzeczywistości. Ów „stopień“ do-rzeć trzeba nie tylko na drodze relacji między rzeczywistością i sztuką (bo ta jest tylko niedoskonałym odbiciem świata), ile przede wszystkim przez porównywanie dzieł sztuki między sobą. Artykuł o „Poetyce“ Arystotelesa jest świadectwem zrozumienia przez Czernyszewskiego fundamentalnej roli tego traktatu dla całej teorii sztuki.

Ciekawa jest rehabilitacja historii, jaką podejmuje Czernyszewski (chyba jeden z pierwszych) w swych rozważaniach nad słynnym zdaniem Arystotelesa, że „poezja jest filozoficzniejsza i głębsza od historii, bo przedstawia więcej to, co jest ogólne, a historia to, co jest szczegółowe, indywidualne“. Arystoteles mógł utożsamiać historię z suchą relacją o faktach. Herodot i Tucydides nie wykroczyli jeszcze poza nieco gadatliwe kronikarstwo. Dzisiaj żaden historyk nie zgodzi się na arystotelesowski zarzut faktografii. Historia — to nie tylko relacja o faktach jednostkowych, lecz także ich hierarchizowanie i twórcze uogólnianie: formułowanie praw rozwoju historycznego i konstruowanie określonych koncepcji historiozoficznych.

Można mnożyć problemy — ważne i warte przemyśleń — jakie nasuwa lektura książki Czernyszewskiego. Sięgnie po nią z przyjemnością i pożytkiem każdy, komu drogą problemy piękna i sztuki: nawet gdyby nie akceptował stanowiska filozoficznego autora i nawet gdyby był dyletantem w zakresie estetyki.

Andrzej Paluchowski

Józef SZCZAWIŃSKI

II WRAŻEN  
z występu Koreańczyków

## OCZEKIWANIE

Cisza zapina drogocenny pas  
Serca widowni i spojrzenia estrady

## PRZYJAŻŃ

Uśmiech wyręcza słowa  
Okłaski są jak struga ziarna padająca w przyjazną głębię

## TANIEC ŻOŁNIERSKI

Miękkość ruchów uzbraja ostrze bagnetu  
Biada najeźdźcom  
Uderzenie wyprzedza myśl

## PIEŚŃ O DZIEWCZYNIE I ŻOŁNIERZU

Dziewczyna kochała trzy pory dnia  
Wyprawa koszula żołnierza jest jak południowy śnieg w górach  
O, niech nie skrwawi jej wieczór

## DŁONIE TANCERKI

Wzlatujący śnieg uwięziony na pasemkach muzyki  
Dłonie zabite przywołują karę

## ORKIESTRA INSTRUMENTÓW NARODOWYCH

Dziewczeta tkają z powietrza i dźwięku  
Porywy pąteczek wzywają przodków  
Przydajcie mięstwa

## OBEREK

Nasze barwy zawstydziły się i ściechły  
Taniec wypolerowano starannie  
Ptaki odległe świergoczą naszą mową

## TANIEC Z MIECZAMI

Powietrze płonie bezbarwnie  
Błysk mieczy jest szybki jak sprawiedliwość widziana z przodu świata  
Dziewczyna przecina więzy którymi przytroczono jej wiek do krzywdy

## SKŁADANIE KWIATÓW

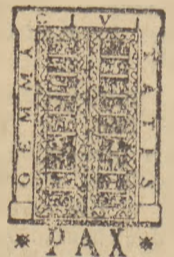
Wytworną urodę wicków złożyły w ukłonie i nargęczach maków

## TANIEC DOŻYNKOWY

Ruch wzhogaca kolor  
Nie odróżnijmy nieba i ziemi wplątanych w wirujące barwy  
Syte maski nie są groźne  
Radość bębni o obłoki

## GASNĄ REFLEKTORY

Żegnajcie przyjaciele  
Jesteście bogatsi o nasze serca a my o urok waszego kraju



E. I. GILSON  
WPROWADZENIE DO NAUKI  
ŚW. AUGUSTYNA  
przekład Zygmunta Jakimiaka  
313 str. Cena zł. 45.—

TADEUSZ SILNICKI  
BISKUP NANKER  
Monografia  
132 str. Cena zł. 20.—

Wanda Chylicka  
SFLATANE KORZENIE  
Opowiadania  
161 str. Cena zł. 16.—

Wysłać Biuro Szereżadzy „PAX“  
Warszawa ul. Mokotowska 43, za  
zażyciem pocztowym lub po  
wpłaceniu na konto PKO W-wa  
1-8513/114. Przy wplatách na PKO  
prosimy doliczać zł. 3.— na koszt  
przewyżki.



# Człowiek nieprawdziwy

Sięgnijmy do zbiorowej pracy amerykańskich psychologów „Personality in nature, society and culture”, wydanej w r. 1949. Dowiadujemy się z niej, jak to na podstawie testów i specjalnie opracowanych rozmów psychologicznych przekonano się, czym się naprawdę charakteryzuje droga życiowa endomorfika, mezomorfika i ektomorfika. W świetle rozważań nad cechami charakterologicznymi trzech powyższych typów staje się jasne, że za typ najbardziej wartościowy uważa się mezomorfika. Psychikę jego ma cechować twórcza aktywność, poczucie mocy oraz potrzeba przewodzenia innym ludziom połączona ze zdolnościami warunkującymi skuteczne jej zaspokajanie. Argumentacja autorów pewnych partii dzieła stara się wykazać, że siła ideału mocy w kulturze ludzkiej zależy od stopnia mezomorfii w społeczeństwie. Wysoka mezomorficzność społeczeństwa — podkreśla jeden z autorów — wynika bądź z faktu, że większość w danym społeczeństwie to mezomorfy, bądź też jej przyczyną jest opanowanie przez mezomorficzną mniejszość najważniejszych symboli i instytucji społecznych. Z rozdziałów „Personality and nature, society and culture” dowiadujemy się, że mezomorfia jest dominującą cechą ludu amerykańskiego. Mezomorfy zawsze tworzyli tryumfatorów, pionierskich ekspansji. Naród amerykański jest młody i względnie niedawno minął pionierski etap jego rozwoju. Dlatego to mezomorficzność jest dziś w Stanach Zjednoczonych tak dominująca i wyraźna, wiążąc się nierozłącznie z przemocą i młodością narodu amerykańskiego. W ogóle przyznać trzeba, że według zwolenników powyższej koncepcji całą cywilizację zachodnią można zrozumieć dopiero wtedy, kiedy zrozumie się rolę mezomorfików w dziele jej tworzenia. Tak zatem w psychicznych właściwościach mezomorfików, określonych przez biologiczną strukturę tytu mezomorfika, szukać trzeba głównie interpretacji przeszłości ludów i przewidywania ich przyszłości.

Zwróćmy jeszcze uwagę na poglądy niektórych amerykańskich zwolenników psychologii antropologicznej poświęcone chrześcijaństwu. O toż chrześcijaństwo — twierdzą oni — w swoich początkach było niewątpliwie bezpieczną przystanią, psychicznym oparciem się dla endo i ektomorfików uginających się pod brzemieniem triumfu mezomorfików. Jednakże po pewnym czasie chrześcijaństwo zaczęło coraz bardziej przybierać mezomorficzny charakter. Powołuje się tu, między innymi, na badania Sheldona, który starał się wykazać, że portrety Chrystusa czyniły Go w ciągu dziejów chrześcijaństwa coraz bardziej mezomorficznym. Powiada się, że w rzeczywistości ideały chrześcijańskie w pewnych warunkach stwarzają doskonałą sposobność do skutecznej realizacji mezomorficznej postawy wobec świata. — Wszystko ma świadczyć o tym, że walka tocząca się w chrześcijaństwie między endomorfiami i ektomorfiami z jednej strony a mezomorfiami z drugiej — z pewnością skończy się pełnym zwycięstwem mezomorfików.

PRACE zamieszczone w „International Journal of Psycho-analysis”, centralnym organie amerykańskich psychologów głębi, świadczą, że, podobnie jak psychologowie, uprawiający psychologię antropologiczną, pragną oni przy pomocy swoich koncepcji wyjaśnić nie tylko życie psychiczne człowieka, ale i mechanizm narastania kultury, jej historię i rozwój. Potwierdzeniem tego przekonania jest również działalność takich instytucji jak „Institute of Psycho-Analysis” czy „International Psycho-analytical Library”.

Dokończenie ze str. 4

Doszukując się podstaw psychologii głębi zetknęliśmy się z dwoma zasadniczymi założeniami. Pierwsze z tych założeń, to zasada ogólnego determinizmu. Według tego założenia nie ma w naszym świadomym życiu psychicznym żadnych zjawisk czy to dowolnych, czy też przypadkowych. Każde takie — twierdzą psychologowie — zjawisko psychiczne jest ściśle zdeterminowane. Założenie drugie jest równocześnie wskazaniem głównego czynnika determinującego świadomość ludzką. Według tych psychologów, którzy owo założenie przyjmują, istnieje w naszym życiu wewnętrzny zjawiska lub nieświadome kompleksy psychiczne. One to właśnie mają przede wszystkim decydować o przebiegu naszego świadomego życia, a także w pewnych wypadkach i o zmianach fizjologicznych.

Tak zatem dopiero określiwszy treść głębi ludzkiej istoty, gdzie tkwią tzw. kompleksy, możemy zrozumieć świadomość człowieka i jego czyny. Owe nieświadome kompleksy powstają dlatego, iż cały szereg myśli, uczuć i pragnień obciążonych siłą witalną ulega — jak twierdzą psychologowie — tłumieniu, znika z pola świadomości. Wszystko to jednak nie znika z psychiki znajdując dla siebie miejsce w rejonach nieświadomego życia psychicznego. Z tego tworzący mają tam powstawać kompleksy, które jakoby wywierają stały i przemożny wpływ na świadomość. Tworzą się zaś one podobno wskutek niezgodności naszych żądz z nakazami etyki, moralnymi wymaganiami społeczeństwa, z naszym światopoglądem. Siłą, która decyduje o powstaniu kompleksów, ma być według Freuda, niemieckiego psychiatry i właściwego twórcy psychoanalizy, instynkt seksualny. W poglądach Alfreda Adlera, również niemieckiego uczonego, żądzą seksualną zastąpiła żądza potęgi, wyższości. — Według psychologów głębi główną przyczyną nerwic jest właśnie zbyt intensywność kompleksów, uniemożliwiająca zastępcze ich wyładowanie, czyli tzw. sublimację, a zasadniczą metodą psychoanalitycznego leczenia — wykrycie ich i wyjawienie pacjentowi.

Z prac amerykańskich psychologów głębi dowiadujemy się, że moralność, religia, sztuka — są to tylko zastępcze drogi wyładowania naszych tłumionych kompleksów. Są to po prostu kompensaty dla niezaspokojonych popędów. To dlatego jakoby chwalimy je i cenimy wysoko, że pozwalają, przynajmniej w zastępczy sposób, wyładować nasze żądze. Przywiązanie zaś wielu ludzi do sprawy rewolucji społecznej, ich oddanie ideałom socjalizmu jest — jak twierdzą niektórzy amerykańscy psychologowie głębi — zrozumiałe jedynie w świetle teorii kompleksów. Socjalizm np. byłby więc kompensatą żądzy potęgi, rozproszeniem poczucia niższości, które rodzi się u ludzi „zbawionych normalnych, społecznie akceptowanych sposobów jej zaspokajania.

Pierwszym elementem życia psychicznego są popędy, a rozum gra tylko służebną rolę. Nie posiadamy

wolnej woli. Ważne jest to tylko, aby żyć w zgodzie z popędami. I coraz częściej podkreśla się w psychologii amerykańskiej, że aby żyć zdrowo, naturalnie, człowiek powinien dążyć nie do sublimacji, ale do życia pełnego, tj. życia polegającego na świadomym, nie ukrywanym uleganiu popędowi.

J. R. Angell, rektor Yale University, tak charakteryzuje radykalny behawioryzm amerykański: Jest to kierunek, który zaprzecza jakoby świadomość była czymś realnym i wpływała na zachowanie się człowieka. Introspekcja nie jest więc metodą naukową, a celem psychologii autentycznie naukowej jest badanie zachowania się człowieka („behaviour” znaczy w języku angielskim „zachowanie się”), a nie opisywanie i wyjaśnianie rzekomo istniejących zjawisk psychicznych. Istnieje tylko realność materialna i przyczynowości wyjącznie mechaniczna. Wszelkie postępowanie jest po prostu odpowiedzią „organizmu na bodźce, a uczucia i wzruszenia to procesy wisceralne i gruczołowe. Nie ma jakiegoś psychicznego myślenia, naprawdę istnieje jedynie szereg ruchów skomplikowanej aparatury głosowej. Mówiąc inaczej, myślenie jest w gruncie rzeczy cichym mówieniem.

W rzeczywistości dla wielu behawiorystów amerykańskich w rodzaju Weissa czy Lashleya człowiek jest pewnego rodzaju robotem, maszyną, co prawda niezwykle skomplikowaną.

Wszymy jednak behawioryści przyjmują za przedmiot badania zachowanie się człowieka oraz traktowanie go w praktyce jako nieaktywny, nie stanowiący o sobie twórcy sytuacji fizycznych.

POMINELIŚMY

w naszych psychologicznych funkcjonalną J. K. Angella, Johna Deweya i R. J. Woodwortha. Nie wspomnieliśmy o poglądach zwanych horminizmem, których inicjatorem był William MacDougall. (Kontynuatorami MacDougalla są dziś przede wszystkim Clyde Kluckhohn i Henry A. Murray lansujący koncepcje osobowości pojętej nie jako aktywność przekształcająca świat w łączności ze społeczeństwem, przezwybiegającej konflikty w myśl ideałów, ale jako czynnik godzenia się ze stanem faktycznym, czynnik likwidujący nierównowagę tzw. napięć). Pomineliśmy w naszych rozważaniach szkołę Spearmana, wykuwającą precyzyjne wzory matematyczno-statystyczne, których celem jest ujęcie ogólnych cech umysłowości ludzkiej. Nie mówiliśmy nic ani o szkole psychologii atomistycznej Titchenera, ani o koncepcjach psychologii postaci, przeniesionej na grunt amerykański przez Koffke, ani o amerykańskiej refleksjologii, operacjonizmie i innych kierunkach, ani też o różnorodnych, a bardzo licznych, koncepcjach eklektycznych, niemniej jednak zgodni będziemy z prawdą, jeśli powiemy, że zdecydowaną większość poglądów psychologów amerykańskich cechuje błędna, fałszywa koncepcja człowieka. Widzi się to zarówno na gruncie teorii ogólnych, jak i na gruncie koncepcji metody i organizacji badań oraz konkretnej praktyki psychologicznej.

Błędnie, fałszywie ujmują na ogół psychologowie amerykańscy podstawy życia psychicznego człowieka, błędnie interpretują przebieg rozwoju tego życia. Daleka od prawdy, kształtowana przez klasowy interes posiadającej elity, psychologia amerykańska szerzy wizję człowieka, który nie istnieje, człowieka nieprawdziwego.

Antoni Jung

# Dr Arzanow i inni

POWIEŚĆ „Iwan Iwanowicz” (1), zaplanowana jako część pierwszy trylogii, a oznaczona w r. 1950 Nagrodą Stalinowską, jest już piątą z kolei pozycją beletrystyczną w dorobku twórczym Koptajewej. Całe życie i twórczość pisarki, której sławę przyniosła powieść pt. „Towarzyszka Anna”, związane są z Dalekim Wschodem, a ściślej — z kopalniami złota w Jakutii. Urodzona w osiedlu przykopalnianym w r. 1909 jako córka robotnika, Koptajewa od najmłodszych lat zaznała gorczy i trudu nędznie opłacanej pracy fizycznej. Uczestniczyła w wyprawach poszukiwawczych złota, potem pracowała z zarządzie kopalni.

„Bogactwo wrażeń oraz zetknięcie się z interesującymi, wartościowymi ludźmi — czytamy w notce biograficznej o Koptajewej — skłoniło ją do wypróbowania sił na polu twórczości literackiej”.

Jeśli za podstawę do oceny twórczości Koptajewej weźmiemy „Iwana Iwanowicza”, ocena ta wypadła raczej dodatnio. Opisywany przez siebie teren autorka zna świetnie, a postawione w utworze problemy umie interesująco rozwinąć.

Gdyby fakturę powieści porównać do szczytów obrotowej, to *mutatis mutandis* mielibyśmy trzy dekoracje, na tle których działają bohaterowie tego utworu. Pierwsza z nich — dominująca — to malowniczy, lecz surowy krajobraz północnej Syberii. Dalej — mamy do czynienia z kopalnią złota i zakładami prefabrykacji rudy. Wreszcie — szpital osiedla kopalniowego — domena znakomitego neuro chirurga, doktora Iwana Iwanowicza Arzanowa.

Dr Arzanow, ceniony specjalista, którego sława obiegła już niemal całą tajgę, wysoki barczysty mężczyzna w średnim wieku — jest bez reszty oddany swemu zawodowi. Jego ambicją są osiągnięcia naukowe w dziedzinie neurochirurgii. W imię dobra ludzkości, dla swego narodu pragnie podnieść to dość młode dziedzine medycyny na najwyższy stopień. Ale — jak się to nieraz zdarza — znając doskonale wszystkich operowanych przez siebie pacjentów, orientując się w ich dolegliwościach, pamiętając świetnie każdy kliniczny przypadek — zupełnie nie zna i nie rozumie... swej żony, którą zresztą bardzo kocha, ale traktuje ją raczej jak najdroższego, kapryśnego dzieciaka. Olga, która przyjechała do męża po dwuletniej rozłące, również kocha swego Iwana Iwanowicza, jest z niego dumna, ale w głębi serca martwi się swoją bezużytecznością społeczną. Cóż to za tytuł do sławy — żona doktora. Ale co ja sama jestem warta? — zastanawia się i ze smutkiem stwierdza, iż mimo nieukończonych studiów w Instytucie Eudowy M. szyn, kursów buchalteryjnych, roku medycyny i kursów języków obcych — niczego dobrze nie umie i co gorsza — nie z tych rzeczy nie potrafiła jej naprawdę zająć. Idąc za radą pcznanego w drodze inżyniera Tawrowa, próbuje Olga swych sił w publicystyce. Pierwsze kroki są ciężkie, ale zajęcia to poręcza Olga. Natomiast mąż uważa je za nowy kaprys Olgi i odpowiednio się do tego ustosunkowuje. Nawet wówczas, gdy jakiś dziennik angażuje Olę jako współpracownika, Arzanow zdaje się tego faktu nie dostrzegać. Olga stopniowo odsuwa się od męża, staje się on dla niej chęć, obojętnym człowiekiem. Proces ten odbywa się powoli, tak powoli, że zajęty szpitalem i jego sprawami dr Arzanow z początku nie zdaje sobie z tego sprawy. Olga jest coraz bardziej zaintrygowana i zrozumiem. Wreszcie, gdy wywołana inżynierem Tawrowem, który odkrył w niej talent dziennikarski, a w sobie — wielką miłość do żony doktora. Swoją błędność Arzanow ostatecznie za późno, wtedy gdy będzie musiał usunąć się z życia Olgi.

O ile konflikt Arzanowów przeprze wadzony jest logicznie i przekonywająco, o tyle dość szablonowo i ekliwnie wygląda pełna cichego uwielbienia miłość młodej dziewczyny jakubkiej, siostry miejscowego szpitala Warwary, do nie dostrzegającego jej jako kobiety dra Arzanowa. Ale sama postać dziejowej i ładnej Warwary przedstawiona jest w sposób sugestywny i przekonywający. Z innych ciekawie zarysowanych sylwetek utworu należy wymienić dobrodusznego folezera Chiżniaka i jego żonę, Jelene, pustogłową Pawę Romanowną, a przede wszystkim — znakomitego odtworzonego jako typ „lokalnego dyktatora” i mizantropa, sekretarza komitetu rejonowego partii — Skorobogatowa.

1) Antonina Koptajewa — Iwan Iwanowicz. Powieść. Tom. Złota Łopaska. „Czytelnik”. Warszawa 1953. Str. 551.

Zanim Skorobogatow zostanie zde-maskowany i usunięty ze swego stanowiska, jest postrachem miejscowej ludności. Wytyka wszystkim ich błędy, wady i niedociągnięcia, jest wrogiem wszelkiej inicjatywy twórczej, paraliżuje życie ośrodka kopalnianego. Ingeruje nawet — w sposób wielce wulgarny i nietaktowny — w małżeńskie sprawy Arzanowów, zarzucając Oldze wręcz zdradę męża, co oczywiście nie miało miejsca.

Osobie skompromitowanego Skorobogatowa przeciwstawia autorka pozytywną postać jego następcy, inż. Łogunowa, jako człowieka w zupełności godnego tak odpowiedzialnego stanowiska. Nb. Łogunow zakochany jest beznadziejnie w siostrze Warwary, tak że zwolennikom konfliktów miłosnych nie zabraknie w książce Koptajewej sporego dozy wzruszeń i emocji.

Ale jak już wspominałem — Koptajewa jest nie tylko piewą miłości, jej radosnych i tragicznych odcieni. Pisarka głosi również, a może przede wszystkim, pochwałę pracy, twórczej, pozytywnej pracy ludzi radzieckich.

Chcąc książka nosi tytuł „Iwan Iwanowicz”, z lektury odnosi się wrażenie, że najbliższym autorki bohaterem jest właśnie Olga. Olga, która po wielu przeświadczeniach natury osobistej — jak śmierć dziecka, poronienie, rozłąka się z mężem — jest pełna niepokoju i z wątpliwość we własne siły. Radość życia przywraca jej dopiero poczucie swej wartości w służbie społeczeństwa jako dziennikarka.

Dr Arzanow, dla którego odejście ukochanej żony stało się strasliwym ciosem, nie załamuje się. Bezcie nadal pracował w swym zawodzie, nicsąc zdrowie i radość. Trzeba tu od razu zaznaczyć, że książka zawiera kilka doskonałych, z realizmem uchwycionych opisów operacji, dokonywanych przez dra Arzanowa.

Równie dobrze na sali operacyjnej czuje się Koptajewa także w kopalni złota, gdzie ukazuje nam pracę górników w kapitalnym stachanowcem Płatiwołosem na czole, czy w fabryce flotacyjnej, gdzie przygotowuje się koncentrat złotej rudy pod czujnym okiem inż. Tawrowa. Koptajewa wiecie nas również w daleki, na północ wysunięty kraj jakubki, dokąd można się dostać tylko przy pomocy renów, gdzie tubylecy zaznajamiają się z korzyściami pracy kolektywnej, a złośliwi i ciemni jak tabaka w regu szamanaj muszą rejterować przed jasnym umysłem i wprawna reką doktora Arzanowa i jego pomocników.

I oto do tych wszystkich ludzi, zajętych pracą nad wzbogaceniem swojej ojczyzny, czuwających nad zdrowiem górników — dociera wieść o grabieżym napażce hitlerowskich „nadludzi” na Związek Radziecki. Wówczas wszyscy oni — przyjezdni Resjanie, miejscowi Ewenkowie i Jakuci zdwoją swe wysiłki, aby — każdy na swoim stanowisku — przyczynić się do rozgromienia wroga. Jedni pojadą na front, inni zostaną na miejscu, aby ze wzmoczoną energią pracować na zapleczu — dla zwycięstwa. Drobne konflikty osobiste, rozczarowania miłosne, zawiedzione nadzieje — wszystko to przestaje być istotne wobec jednego, wspólnego wszystkim bohaterom rowieści, wszystkim ludziom radzieckim uczucia — nieugiętego patriotyzmu. Czekają ich próba ognia największej miłości — miłości ojczyzny. Należy przypuszczać, że tej próbie ognia nie wytrzymała jednostki słabe jak Pawa Romanowna, czy nawet były sekretarz rejkomu, „znawca dusz ludzkich” Skorobogatow, ale o tym badziemy się mogli dowiedzieć z dalszych tomów projektowanej i dobrze przez Koptajewą zaczerpniętej trylogii.

G. K.

Ks. prof. Eugeniusz Dąbrowski  
DZIEJE PAWŁA Z TARSU  
Wydanie drugie  
poprawione i uzupełnione

str. 685  
Oprawa płócienna zł 105.—  
Oprawa kartonowa zł 75.—

Jan Dobrzyński  
LISTY NIKODEMA  
str. 408 zł 26.—

Klemens Aleksandryjski  
CZY CZŁOWIEK BOGATY  
MOŻE BYĆ ZŁAWONY  
Przekład z greckiego oryginału  
ks. prof. dr. J. Czujła  
str. 53 zł 9.—

Wysyła Biuro Sprzedaży „PAX”,  
Mokotowska 43, Warszawa, za zał.  
życiem pocztowym lub po wzięciu  
10 konto PKO Nr 1-3515 z dodaniem  
zł 3 — na koszt przesyłki.

CZYTAJCIE  
„SŁOWO Powszechne”  
PISMO CODZIENNE



Konrad EBERHARDT

# Odwiedziny we »Vlastimilówce«

Gloster: A kiedyż wzgórza tego szczyt osiągnę?

Edgar: Wspinamy się nań wciąż, czy nie czujesz jak ciężko iść nam?

Gloster: Podejdz Panie, tutaj jest właśnie szczyt.

(„Król Lir“)

POWRACA ten strzęp szekspirańskiego dzieła do wielu, którym w górach przychodzi zetknąć się z problematyką sztuki będącej nieustannym osiąganiem skrytego w mgłach wierzchołka. W małej miejscinie górskiej, Bouquefont, powrócił on do Bolesława Micińskiego, który napisał: „Wobec przyrody nieogarnionej w swej przestrzeni i mocy człowiek poznaje swoją małość i jednocześnie odnajduje również swoją wyższość: wznosi się nad niebo wygwieżdżone, nad morze szerokie i słone, nad górskie grzebienie, po których płyną szare, postrzępione mgły. Człowiek niesie w sobie idee Boga, nieśmiertelności, Sądu Ostatecznego, w ich blasku gasną gwiazdy jak zdmuchnięte świece...“ Ale człowiek ma ponadto moc wzbogacania rzeczywistości o nowe, nie istniejące przedtem układy rzeczy. Dokonuje tego za pomocą sztuki. Stąd artysta, który tworzy w obliczu przepychu krajobrazu górskiego — zdaje się czasem z nim rywalizować.

W górach, u zbrocza pasma Karkonoszy mieszka i tworzy 73-letni artysta, jeden z najwybitniejszych malarzy polskich — Vlastimil Hofman. Droga, która prowadzi do ustronia, gdzie mieści się jego domek — jest jednym z najpiękniejszych szlaków spacerowych w Szklarskiej Porębie; wiedzie kapryśnie przez las i pola-

ny, wydaje się, że nie prowadzi do żadnego osiedla. Domek — mały i zgrabny w kształcie, nazwano od imienia artysty Vlastimilówką. Znajdą tę drogę liczne wycieczki każdego dnia zwiedzające to maleńkie, zagubione w lesie muzeum sztuki, jego miniaturowe pokoiki, których ściany



Vlastimil Hofman

pokrywają obrazy artysty — gospodarza tego domu. Przechodzą, oglądają obrazy, słuchają wyjaśnień żony malarza p. Ady Hofmanowej, rzucają okiem przez okno na stromo schodzący po zboczach uroczy ogród mieniący się barwami kwiatów. Nagle otwierają się drzwi pracowni i wychodzi do nich uśmiechnięty, niezadowolony uprzejmy pan Vlastimil Hofman. Ktokolwiek odwiedzi Vlastimilówkę, długo nie zapomni tego niewysokiego starszego pana o

pięknej głowie z długimi, siwymi włosami, nie zapomni przenikliwych, mądrych oczu artysty. Spotkanie kończy się zazwyczaj tradycyjnym wspólnym zdjęciem na pobliskiej łące. Obecnie, z okazji udekorowania artysty orderem Sztandaru Pracy — wycieczki stały się częstsze i tak — cała Polska reprezentowana przez ludzi wszystkich zawodów, z wszystkich zakątków kraju puka do drzwi „pustelni“, w której artysta spędza obecną fazę swego życia: okres zbiorów, okres podsumowania.

Ale najlepiej byłoby odwiedzić raz jeszcze Vlastimilówkę nie wówczas, gdy przepływa przez nią wiatrki nurt wezasowców. Najlepiej byłoby wniknąć do niej w ciszy wraz ze świtem, który przybliżył dno przepaści górskich, a wewnątrz małego domku zapala na ścianach barwy obrazów, ożywa szkice na stalugach, ślizga się ciepłym spojrzeniem po grubych albumach ze zdjęciami. Wówczas należałoby odczytać dzieje twórczości malarza, jej etapy — zanim jeszcze rozlegnie się skrzypienie schodów i z góry zejdziesz na dół sam Vlastimil Hofman. Przede wszystkim: trzeba nasycić się klimatem tej sztuki, przeniknąć jej środki, znaleźć się w jej świecie.

Z jednej strony spogląda ku nam ogromny portret Słowackiego wpatrzony w szczyty Alp, na przeciwko przez otwarte oszklone drzwi widać ostatnią scenę z życia Sokratesa (do obrazu tego pozował prof. Wincenty Lutosławski), na innych ścianach — bardziej znane dzieła malarza: grupa śmieciarzy krakowskich, rozlepiający reklam, czy robotniczo tykami. Te płótna zakreślają krąg tematyczny twórczości Hofmana oraz ustalają zasięg rozwiązań czysto malarskich, artystycznych. Umiłowany mistrz Słowacki służy tutaj pożyteczną analogią. Jak u niego, tak i u Hofmana ostre, przenikliwe spojrzenie na rzeczywistość wyczarowuje tak realistyczne obrazy, jak wspomniane już „Robotnice“, „Śmieciarze krakowscy“, „Rozlepiający reklam“, „Monterzy sieciowi“, na których artysta wydobyl z rysów ludzkich, z układu ciała — ich znój i wysiłek, a równocześnie sąsiadują one z ogromnymi kompozycjami malarskim usiłującymi wdrzeć się swą metaforyką w głąb rzeczywistości, odkryć jej sens. Podobnie w dziedzinie środków wyrazu: niemal klasyczna doskonałość rysunku, żelazna logika kolorów owiane są powiewem prawdziwej poezji, niekiedy technieniem romantycznego uroku. Może przewzy na tego jest również fakt, że Hofman swym długim życiem i wytrwałą pracą twórczą łączy odległe już epoki z naszą współczesnością?

Mistrzem i nauczycielem jest dla Hofmana Jacek Malczewski. (Paleta jego, ofiarowana przez żonę ukochanemu uczniowi, zdobi ścianę pracowni). Ten patronat duchowy i artystyczny od razu rzuca się w oczy komuś przybyłemu do Vlastimilówki, Podobne ujęcie kształtu, kolorystyka, dokładność rysunku, to samo gwałtowne wyzwalanie się na płótnach wewnętrznego świata symboliki rzeczywistości. Malczewski pomógł niegdys Hofmanowi wybrać swoją własną drogę artystyczną. (Niegdyś, kiedy wstąpił do pracowni krakowskiej Hofmana po jego powrocie z Paryża — młody artysta z dumą pokazał mu portret wuja, wystawiony później w Towarzystwie Sztuk Pięknych w Krakowie. Malczewski spojrzał i powiedział: „Portret jest dobry. Ale szkoda pana na portrety, przecież pan jest kompozytorem“. Hofman istotnie nie ograniczał się odtąd prawie nigdy tylko do wizerunków twarzy ludzkich). Można by szukać również pokrewieństw z twórczością drugiego nauczyciela Hofmana, francuskiego malarza, Leona Je-

rôme. Przede wszystkim jednak Vlastimil Hofman był i jest sobą. Był sobą, gdy wystawił w Krakowie jeden z wcześniejszych obrazów, który wywołał wielki oddźwięk — „Madonnę ze szpakiem“, nie na wzór Tycjanowskich czy Rafaelowskich madonn, ale wyobrażoną w postaci znęconej, spracowanej kobiety o poornych pracą rysach, w chustce na głowie, z dzieckiem i zawiniątkiem na kolanach. Była to jego własna myśl: stałego wyrażania ludzkiej nędzy i cierpienia, odwrotu od twarzy wymuskanych, pięknych i pustych. Znakomity historyk sztuki, Richard Mutter, usiłował określić główną tendencję malarstwa Hofmana słowami, że „wyraża on melancholię słowiańskiej pieśni“, ale nie uchwycił pełnego sensu tej sztuki. — Hofman był sobą, gdy w Salon des Independents w Paryżu wystawił „Artystę i jego muzę“ — drugi obraz zadziwiający śmiałością pomysłu, dzięki któremu uzyskał rozgłos. Widzimy na nim jedynie plecy artysty, jest on wychylony przez okno, spogląda przez nie na otoczenie. Nie widzimy jego twarzy, ale mimo to wiemy, że szuka wyrazu dla rzeczy, której nie podobna wyrazić, a która jest „duszą“ każdego dzieła. Tęsknota za doskonałością twórczą...

„...A kiedyż wzgórza tego szczyt osiągnę?“

Zycie artysty jest stałym wspinaniem się w poszukiwaniu owego szczytu. Ta droga wiodła Hofmana po schodach Krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych, paryskiej Ecole des Beaux Arts, przez szereg doświadczeń, niepowodzeń i zwycięży, przez sale wystaw krakowskich, warszawskich, paryskich, czeskich... A właśnie: czeskich...

Siedzę oto w małym gabinecie u Vlastimila Hofmana. Cały pokój utrzymany jest w tonie jasnym, wszystkie meble są z jasnego drewna. Za oknem nagle zabłysło słońce i twarz Sokratesa na ścianie wydała się mniej smutna niż zazwyczaj, mniej smutna niż twarze innych postaci z obrazów, u których uśmiech jest rzadkością.

— Jakże więzy łączyły Pana z Czechosłowacją, drugą Pańską ojczyznę? — zapytałem.

— Bardzo ściśle — odparł artysta — myślą przewodnią całego mojego życia było ściśle zbratanie obu narodów, wiecysta ich przyjaźń. Niestety, daleko było przed wojną do realizacji tego marzenia...



Monterzy sieciowi

Na skutek sztucznie roznieconych wrogich tendencji między oboma narodami, Vlastimil spotykał często przykrość z powodu jego czeskiego pochodzenia. Ze wspomnień artysty wyłoniła się postać jego wielkiego przyjaciela, poety czeskiego Jerzego Karaska, z którym starali się zrealizować myśl przyjaznego zblizenia się Polski i Czechosłowacji. Spoglądali w zaranie dziejów słowiańskich,

kiedy wydawało się, że inaczej ułożą się stosunki Polski i Czech. Dlatego kochali Słowackiego, który w „Królu Duchu“ dał piękną wizję zbratania się tych krajów przez małżeństwo księcia polskiego z królową czeską Dąbrówką. Przypominam ten fragment:

„I pomyślałem: do Czech idą, gędza... Z palmami do Czech idą tak daleko! Jakież to losy w tamte strony pędzą Ten orszak?...”



Z cyklu „Ojciec nasz“

Dalsze losy ułożyły się niekorzystnie i z palmami z Polski do Czech już więcej nie wyruszano. Ale przyjaźń polskiego malarza i czeskiego poety wydała piękny owoc: galerię malarstwa słowiańskiego w Pradze, która znana pod nazwą „Kar-Gal“ (Karaska Galeria) — jest obecnie na rodową chlubą Czechosłowacji. Dział polski tej galerii jest osobistym dziełem Hofmana: około 100 pozycji samego Malczewskiego, dziesiątki dzieł Chełmońskiego, Michałowskiego, Wyspiańskiego i innych. Wbrew rodzimemu i niemieckiemu faszyzmowi, wbrew zmiennym prądom polityki — kulturowali swoją ideę. Czasem ogarniało ich z wątpieniem...

Kiedyś Karasek napisał oryginalny wiersz, ulubiony przez Hofmana. Mówi on o pątniku, który szedł wytrwale naprzód i pozostał po nim na drodze jedynie porzucony, podarty trzewik. Ale z czasem w otworze tego buta wyrósł piękny, złoty mlec. Vlastimil Hofman uśmiechem pokazuje mi kompozycje, będącą ilustracją tego ciekawego wiersza. Wydało mi się wówczas, że to oni byli tymi wytrwałymi wędrowcami na wytkniętej przez siebie drodze. Karasek już umarł — pozostało po nim jego dzieło. Vlastimil Hofman żyje i doczekał chwili, kiedy urzeczywistniła się jego myśl i zakwitła przyjaźń między Czechosłowacją i Polską. Doczekał się pełnego zrozumienia ze strony Państwa Ludowego, które udekorowało zasłużonego artystę orderem Sztandaru Pracy II klasy. W swej pracowni we „Vlastimilówce“, której okno odkrywa piękną panoramę górską — Vlastimil Hofman tworzy nadal w pełnym poczuciu dojrzałości swego rzemieślnika. Owo wzięte, „swoje wzgórza“ — na które wspinął się Gloster z Szekspira — zostało osiągnięte. Z tej perspektywy można ocenić włożony wysiłek i rezultaty, jakie wydał, spojrzeć na krętą drogę swego życia. Vlastimil Hofman tworzy w świadomości, że cała Polska czeka na jego dzieła. Codziennie świt zdejmuję ciemną zasłonę z kompozycji powstających na stalugach i wówczas dzień może obejrzeć wyraźniej kształty: twarze, których rysy coraz głębiej żłobią płótno wydobywając z nich ból, radość czy smutek — albo fragmenty krajobrazów, którym pedzel malarza cieniuje zarysy — jak panorama gór ska za oknem — stała się coraz pełniejsza wraz z jasnością dnia.

## O zdziwieniu

(Dokończenie ze str. 4)

nej, dynamicznej, aktywnej radości, jest jak płomienne wino. Przecież miliony ludzi prawdziwych mają być drożdżami dla innych. A sięgnięcie po ich wzory nie tylko ból przynosi, lecz właśnie ukaże, co jest poza nim. Odżegnywanie się od nich wypieranie się ich, ignorowanie w imię spokoju przeciętności — „wypędzanie własnych bogów“ jak nazwał Leonardo — jest w rzeczywistości ucieczką od własnej potęgi, wyborem samotności najtańszego gatunku, gdzie nasza przeciętność ma nam zastąpić bogactwo duchowe społeczeństwa. A jednak w naszej małości wolimy nie ucytać się powoli, aktywnie, angażując się całą istotą w zostawione wielkie testamenty, dzieła sztuki i nauki, bohaterstwa indywidualne, bohaterstwa społeczne, labirynty przyrody i nadprzyrodzoneści; obawiamy się przeciągu przez naszą głowę i uczucia. Wolimy nie wpatrywać się w gwiazdy; niby „nie jesteśmy sentymentalni“ — ale naprawdę to dlatego, że kołuje się w głowie tak wisieć w przestrzeni tylko na kleju grawitacji na podestwach. Wolimy utrzymywać się stale, nawet „prywatnie“, w postawie ekstrawersyjno-apodyktycznej, zamiast wchłaniającej, dziwiącej się, podziwiającej. Nie chcemy obowiązków i odpowiedzialności, jakie dojrzałość za sobą pociąga. A czy nie większa jest odpowiedzialność za celowy niedorozwój? Wobec Boga nikt nie może zostać przeciętny; każdy ma dojść do swojego maksimum i zwrócić Jego oczy na siebie. „Letniość“ zostanie usunięta z wieczności.

Uciekamy przed poddaniem się uczuciu skupionego zdumienia, szacunku i pokory wobec ludzi i zjawisk na to zasługujących. Uciekamy od wszystkiego, co przy nas jest ogromne, bo to wydaje się nas zawstydzają, rozdzierać i uczyć jakiegos

ganticznego nienasycenia, otwierając w nas dysonanse Pieśni o Wieczystej tęsknocie, którą przeżył i zostawił nam Karłowicz. Uciekamy od zakochania się. Bronimy się przed naciskiem istnienia. Przed rozkołysaniem się amplitudy wiedzy aż do śmiejących się świętych. Przed wyzwoleniem energii, przed rozbięciem w nas atomu. Lękamy się, abyśmy nie byli rzućeni na kolana wobec prawd, w które przecież tak zupełnie na serio nie wierzymy, lękamy się utraty wiary we własną definitywność i petyfikację, lękamy się prawie utraty zmysłów.

Prawdą leżącą na samym dnie jest to, że lękamy się największej przygody człowieka: spotkania z Bogiem. Natrafienia nań konkretnie, tak jak po otworzeniu drzwi do swego pokoju zastaje się w nim kogoś zwróconego ku nam twarzą. Obawiamy się konsekwencji inwazji łaski. Zamknięcia w okręgu, którym jest Bóg. Bo chociaż porzucając bezpieczeństwo okręgu stagnacji tu znajdujemy bezpieczeństwo okręgu Boga, lecz ten inny okrąg ma środek wszędzie a obwód w nieskończoności. I boimy się tej nieograniczoności tak, że raczej mniej przerażamy się nawet ciasnotą trumny: że podświadomie wolimy pewność ograniczających dokola desek, które jakoś zagwarantują nam „integralność“, niż daznanie braku własnego krańca. We fragmencie swojej poezji Byron opisał wrażenie przenikania w ocean, tracenia wszystkiego co ograniczone, użył nawet określenia „beztrumienny“, aby dać wyraz temu, że nawet ostatnie możliwe zdefiniowanie siebie samego rozpada się w ponadpojęciowości Boga.

A przecież — dłużej zamiast obaw nie mielibyśmy pamiętać, że bezgraniczność, ku której człowiek rozkwita, to bezgraniczność miłości? J. Z.



Michał NOWACKI

# AKADEMIA FRANCUSKA I POLITYKA

WŚRÓD wielu tradycyjnych instytucji Francji nimbem specjalnego autorytetu otoczona jest Akademia Francuska, założona w XVII wieku przez wielkiego ministra i twórcę nowożytnej potęgi Francji, kardynała Richelieu. Zielony mundur, ustalony przez Napoleona na podstawie rysunków wielkiego malarza Davida, ma być najwyższym wyróżnieniem dla pisarzy i myślicieli francuskich, a dostanie się do grona „czterdziestu nieśmiertelnych“ stanowi przedmiot pożądań i ukoronowanie ambicji nie tylko ludzi pióra, ale i czołowych polityków i wojskowych. Istnieje bowiem zwyczaj, że Akademia Francuska powołuje do swego grona, aby uczcić zasługi i ukoronować laurem „nieśmiertelnych“, poza pisarzami również pewną ilość zasłużonych dla kraju mężów stanu, dyplomatów, generałów i duchownych, chociażby nie wyróżnili się oni zupełnie działalnością literacką.

W rzeczywistości Akademia nie była nigdy areopagiem grupującym najwięcej przedstawicieli myśli francuskiej, a jej autorytet jest skostniałą fikcją utrzymywaną sztucznie przez snobistyczne salony literackie. Jest rzeczą ogólnie znaną, że w jej gronie nie znaleźli dla siebie miejsca tacy powszechnie dziś uznani lumina rze literatury francuskiej, jak Molière, Voltaire, Rousseau, Beaumarchais, potem Balzac i Zola, nie mówiąc już o współczesnych czołowych przedstawicielach postępowej myśli francuskiej. Akademia była i jest twierdzą konserwatywności i zacofania, towarzystwem wzajemnej adoracji, do którego dostęp otwierają przede wszystkim stosunki osobiste oraz wyznawanie „solidnych i uznanych“, a więc reakcyjnych poglądów.

Właśnie ta skostniałość i tradycyjny arystokratyzm powodują, że Akademia Francuska cieszy się, pomimo iż jest przedmiotem stałych kpin, takim autorytetem wśród słynnych z konserwatywności rzesz mieszczaństwa francuskiego. Jest to jednym z paradoksów burżuazycznej Francji, że lubi żartować ze stwarzanych sztucznie autorytetów, ale utrzymywanie tej fikcji uważa za jeden z fundamentów swego trwania i niezbędny środek obrony przeciwko naporowi idei zagrażających jej istnieniu.

Pełniąc ważną funkcję propagowania poglądów reakcyjnych w ideologicznej nadbudowie burżuazycznej Francji, Akademia Francuska nie może nie mieć wyraźnego piętna politycznego. Chociaż nominalnie odżegnuje się od zabierania głosu w sprawach polityki bieżącej, to jednak przez sam fakt powoływania do swego grona tylko ludzi skrajnej prawicy manifestuje wyraźnie swe nastawienie. Jest dostatecznie znane, że w ostatnich dziesiątkach lat otworzyła ona swoje podwoje dla takich ludzi, jak ideolog faszystowski go nacjonalizmu Charles Maurras, czy apologeta świata anglosaskiego André Maurois i Siegfried, dla takich czołowych rzeczników polityki reakcyjnej, jak Clemenceau i Poincaré, dla szefów militarystyki francuskiego Focha, Weyganda i Pétaina. Tym samym udzielała im swej trybuny dla głoszenia z niej, podczas tradycyjnych uroczystości przyjmowania nowych członków, ich koncepcji ideologicznych i politycznych.

Właśnie ostatnio, w roku bieżącym, byliśmy świadkami dwóch takich „politycznych“ posiedzeń Akademii Francuskiej z okazji przyjęcia do niej Wysokiego Komisarza Francji w Niemczech ambasadora André François-Poncet i Generalnego Inspektora francuskich sił zbrojnych Marszałka Juin.

We Francji toczy się obecnie zacięta walka prowadzona przez czynniki postępowe i narodowe, domagające się powołania rządu, który broniłby suwerenności i niezależności kraju, strzegł jego interesów zagrożonych supremacją amerykańską, pchającą Francję na drogę awantur wojennych oraz zabezpieczał ją przed niebezpieczeństwem odrodzenia się militarystyki niemieckiej, który dwa razy w ciągu 30 lat naraził Francję na poważne ciosy i klęski. Nie tylko szerokie masy ludności, ale i część burżuazji występuje przeciwko zgubnej ideologii kosmopolityzmu, przeciwko dyktowanej przez Amerykanów polityce Bloku Atlantyckiego, Unii Europejskiej i „wspólnoty obronnej“ z udziałem militarystów zachodnio - niemieckich.

W odpowiedzi na to skrajna reakcja francuska, widząca jedynie możliwość ratowania swych pozycji panujących w wysługiwaniu się imperialistom amerykańskim, sięga do wyswietlonego hasła „jedności narodowej“, rozumianej, rzecz prosta, jako jedność wszystkich elementów burżuazyjnych dla przeciwstawiania się potężnej i rosnącej wciąż falie ruchów postępowych i demokratycznych. W praktyce oznacza to postulat przejścia od rządów tzw. Trzeciej Siły, usiłujących zachować pozory równowagi między komunizmem a faszyzmem, do otwartego bloku wszystkich partii burżuazyjnych i elementów jawnie faszystowskich.

Wśród tych ostatnich ogromny jednak procent stanowią byli zwolennicy kollaboracyjnego reżimu Vichy z okresu wojny, dla których kamieniem obrazy było skazanie za zdradę narodową ich przywódcy marszałka Pétaina. Reakcja francuska chciałaby udzielić im satysfakcji rehabilitując Pétaina, ale w sposób, który nie utrudniłby realizacji jedności burżuazji, gdyż liczni jej przedstawiciele, walczący podczas okupacji przeciwko hitlerowcom, mają w

świeżej pamięci współpracę faszystwu petainowskiego z Gestapo, odbywającą się ich kosztem.

Dla osiągnięcia tego celu czynniki reakcyjne odwołały się do autorytetu Akademii Francuskiej wśród mas mieszczańskich. Okazji ku temu nastąpiła uroczystość przyjęcia nowo wybranego członka Akademii, ambasadora François-Poncet, która odbyła się 22 stycznia 1953 r. Już wóbr tego dyplomaty na fotel opróżniony przez śmierć w więzieniu eksmarszałka Pétaina był posunięciem znamiennym, gdyż François-Poncet, będący przed wojną ambasadorem Francji w Berlinie, działał jako gorący zwolennik porozumienia Francji z hitlerowcami, a obecnie jako Wysoki Komisarz Francji w Niemczech realizuje gorliwie amerykańskie plany włączenia Niemiec zachodnich do agresywnego bloku antyradzieckiego.

W Akademii Francuskiej istnieje zwyczaj, że nowo wybrany członek wygłasza w swym przemówieniu dziękczynnym pochwałę zmarłego poprzednika. Po wojnie nowi akademicy, którzy weszli na miejsce skompromitowanych kollaborantów, odstąpili od tej tradycji, ale François-Poncet nie zawahał się poświęcić swą mowę zdrajcy sprawy narodowej, skazanemu przed 7-iu laty na karę śmierci, którą rząd de Gaulle'a zamienił mu, pomimo protestów społeczeństwa, na dożywotnie więzienie. Na marginesie dodać trzeba fakt charakterystyczny, że chociaż fotel Pétaina w Akademii został opróżniony przez pozbawienie go wszelkich praw wyrokem sądowym, to jednak Akademia manifestacyjnie nie przystępowała do wyboru jego następcy, czekając z tym aż do jego śmierci.

Nie szczędząc słodkich słów pod adresem tych, którzy walczyli podczas wojny z okupantem, François-Poncet w sposób perfidny przeprowadził rehabilitację Pétaina, przedstawiając go ostatecznie jako zasłu-

żonego dla kraju męża opatrnościowego. Drapując się w toż bezstronnego historyka rzecznik Akademii (nie zapominajmy, że każda taka mowa uzyskuje poprzednio aprobatę jej kierownictwa) podjął się próby jaskrawego fałszowania prawdy dziejowej. W jego ujęciu terrorystyczno-faszystowski reżim petainowski skopiowany na ustawodawstwie hitlerowskim w Niemczech nabrał charakteru „zbawienych reform małych usunąć przyczyny klęski z 1940 roku“.

Mówca nie mógł pominąć milczeniem jaskrawych faktów wysługiwania się kollaborantów Vichy polityce hitlerowskiej, wysyłania ochotników francuskich na front antyradziecki, torturowania i wydawania w ręce Gestapo patriotów walczących z okupantem. Starał się on jednak możliwie uwolnić od odpowiedzialności za to Pétaina twierdząc, że zarówno on, jak i większość popierających go Francuzów traktowała współpracę w ramach Nowego Porządku hitlerowskiego jako sposób uchronienia Francji od losu, jaki spotkał Polskę pod okupacją. W krzywym zwierciadle wykładni historycznej François-Poncet zdrajca Pétain był patriotą francuskim, który poświęcił swe „dobre imię zwycięcy spod Verdun“ dla służenia swemu krajowi, a wysługując się okupantom rzekomo szykował grunt do przyszłej walki z nimi.

Gdy taka naciągnięta koncepcja nie mieściła się w ramach ogólnie znanych faktów, François-Poncet starał się pokryć to takimi „przekonywającymi“ omówieniami, jak: „Pétain nie był informowany o tym, co się dzieje“, „był źle rozumiany, bo nie mógł mówić wyraźnie“, „protestował milczeniem“, „czuł się wziętym“ itd. Ostatecznie François-Poncet musiał jednak sam przyznać, iż „było błędem“, że Pétain trzymał się kurczowo władzy „w imię ratowania zasady legalizmu“.

Pomimo tego zastrzeżenia François-Poncet pasuje Pétaina na męża stanu, któremu Francja winna jest wdzięczność. W ogóle nie mówi o prawdziwym, walczącym ruchu oporu, kierowanym przez komunistów, natomiast tworzy obraz, w którym jednym ramieniem, trzymającym tarczę, jest Pétain, a drugim, trzymającym miecz — de Gaulle. W ten sposób usakcjonowawszy autorytetem Akademii jedność obu odmian faszystwu i robiąc z niego symbol patriotyzmu francuskiego, zakończył swe programowe przemówienie wezwaniem do „zgody narodowej“ w obliczu niebezpieczeństwa wrogiej ideologii (czytaj komunizmu) i konieczności obrony zagrożonego francuskiego Imperium kolonialnego.

Rzęsiste brawa, którym zgromadzona „elitarna“ publiczność przywitała te tytady, były potwierdzeniem, że François-Poncet wywiązał się dobrze z przedstawionego mu „zamówienia społecznego“. Obecny rząd Lanuela z udziałem przedstawicieli ugrupowań jawnie faszystowskich jest poważnym krokiem w kierunku realizowania programu, który ogłosił spod kopuły Akademii François-Poncet.

W swej mowie François-Poncet wspominał tylko mimochodem o problemie kolonializmu francuskiego. Potraktował go szerzej drugi nowo wybrany członek Akademii Francuskiej, marszałek Juin, w swym przemówieniu inauguracyjnym z 26 czerwca 1953 r. I w tym wypadku czynniki reakcyjne uznały za potrzebne odwołać się do autorytetu Akademii dla sformułowania wojnowego programu imperialistów francuskich.

Czytelnicy naszego pisma przypominają sobie zapewne cykl artykułów, w którym omówione zostały problemy kolonialne Francji w Afryce Północnej, w szczególności w Ma-

(Dokończenie na str. 10)

## Na tropach Ignacego Łukasiewicza

(Dokończenie ze str. 3)

wszyscy z niego, oni wszyscy jego duchowymi następcami. Za życia Łukasiewicz dzięki swej dobroci zwany był powszechnie „ojcem Ignacym“. Jest nadal „ojcem“ polskich nalczyarzy.

### NA TROPACH ŁUKASIEWICZA

NIEDZIELA. Nad dachami Krosna wspaniała pogoda. Po nocnej burzy niebo wspaniale błękitne. Na południowym horyzoncie rysują się sylwetki szczytów Beskidu Niskiego. Wybijają się wśród nich sylwetka Cerzowej, wznoszącej się nad Duklą.

Jest wcześnie rano. W krośnieńskich kościołach dzwonią dzwony. Dzwonią we farze, u kapucynów i u franciszkanów. Podcienia domów przy rynku nasycają się słonecznym blaskiem. Słońce zagląda do krypty pod kaplicą Oświęcimów u Franciszkanów, słońce maluje jasno zieloną kopułę dzwonnicy farnej, rozjaśnia fasady domów, zagląda pod arkady, by ujrzyć piękny, renesansowy portal domu pod numerem dwunastym... Słońce wędruje po Krośnie, a wraz z nim wędrują ja w towarzystwie nieodłącznego aparatu fotograficznego. Daleko za miastem białą się sylwetki Przadek, pięknych skał piaskowcowych, zdobionych grzbietem zalesionego wzgórza. Obok Przadek widnieją zwalisy zarys ruin odrzykońskiego zameczyska. Przed Domem Kujtury Górnika-Naftowca stoi długi

szereg samochodów osobowych i ciężarowych, przybranych zielenią i sztandarami. Punktualnie o dziewiątej samochody ruszają ku Bóbrce. I oto przed naszymi oczami zaczyna się rozwijać film barwny i ciekawy. Droga wiedzie przez zalesione wzgórza, za którymi ukazuje się kopalnia Bóbrka — najstarsza na świecie kopalnia nafty. Tu, w roku 1854, wykopał pierwszy szyb naftowy na wielką skalę. Czerpano zeń wiadrami. Andrzej Łacki — najstarszy robotnik naftowy w Polsce — wspomina „pana Łukasiewicza“. Gdy Łukasiewicz umarł, Łacki miał 8 lat. Bawił się jako dziecko tuż pod „kopanką“, w której pracował jego ojciec. Teraz objaśnia jej konstrukcję gościom przybyłym z dalekich stron. Łacki jest wzruszony. Nie dziwnego. Cieszy się, iż doczekał chwili, gdy czci się tak gorąco człowieka, dla którego cała tutejsza ludność zachowała jak najserdeczniejsze uczucia.

Nad koronami drzew i dachami drewnianych baraków powiewają barwne sztandary. Słychać dźwięki orkiestry górniczej i szum motorów samochodów, wyruszających w dalszą drogę. W pobliżu Bóbrki leży wieś Zręcin. Tu, na skromnym wiejskim cmentarzu spoczywają zwłoki Ignacego Łukasiewicza. Ten twórca przemysłu naftowego zmarł w takim stanie finanso-

wym, iż grobowiec ufundował mu jego przyjaciele. Teraz ten grobowiec znika pod naręczami kwiatów. Są to kwiaty pełnego lata — floksy, mieczyki, goździki, dalie... Sypią się na grób wieńce z szarfami. Przemawia prawnuk Ignacego Łukasiewicza — dr Jerzy Pilecki. Ten sam, którego artykuł studiowałem w pociągu w czasie jazdy do Krosna. I znów długi szereg samochodów sunie wąskimi drogami ku południowi. Mijamy Chodorówkę — wieś, w której Łukasiewicz posiadał swój dom w rodzaju dworu i gdzie się mieściła jedna z jego rafinerii. Nie ma dziś śladu z tych budowli. Rafineria spłonęła, a liczne pamiątki po wielkim wynalazcy zostały rozproszone i również uległy zatruciu. Suniemy przez wielkie lasy i obszerne pola. Na horyzoncie rysuje się zalesione pasmo Magury Wątkowskiej. Piękny dzień — nie tylko z powodu pogody... Dzień radosnego święta, dzień poświęcony pięknej rocznicy. Dojeżdżamy do Gorlic. Tu następuje zakończenie uroczystości. Gorlice tętnią ruchem. Powoli samochody wsiadają w złoty krajobraz. Jedne odjeżdżają ku Jasłu i Krosnu, inne kierują się w stronę Krakowa. Nad Gorlicami zapada chłodny, sierpniowy już wieczór. Wszystko powoli zasypia — ale nie zasypiają niezmordowane „kiwny“ ciągnące z wnętrza ziemi drogocenny „olej skalny“. „Olej skalny“, z którego pan Łukasiewicz zrobił naftę...

Stanisław Pagaczewski



O PISANA historia, raczej awantura, początkiem swym sięga pierwszych miesięcy 1808 roku. Sytuacja polityczna Hiszpanii, będącej wówczas sojuszniczką Francji, niepokoiła Napoleona; obawiał się, żeby podobnie jak Portugalia nie wpadła ona pod wpływy angielskie. Pod pretekstem wzmocnienia wojsko- wych sił francuskich znajdujących się już nad brzegiem Tagu, posłał on pod dowództwem Murata 80-cio tysięczną armię z poleceniem zajęcia kraju w głąb, aż ku południowym granicom. Po długich wahanich, jakby przeczuwając konflikty, które miały się wytworzyć w rezultacie jego interwencji na półwyspie Iberyjskim, zdecydował usunięcie Burbonów z tronu hiszpańskiego. Okazja nadarzyła się wkrótce. Wynikły nieporozumienie między Karolem IV i synem jego, Ferdynandem, w wyniku których Karol abdykował na rzecz syna. Rychło się jednak rozmyślił i abdykację cofnął. Ferdynand obstawał przy swoim. W kraju wybuchły zamieszki. Dla uregulowania tej klótni rodzinnej postanowiono wspólnie udać się do przebywającego w Bayonne Napoleona, prosić o radę i rozstrzygnięcie sporu. Przez kilka dni trwało to groteskowe a zarazem i tragiczne widowisko rywalizacji ojca z synem. Rezultat: Ferdynand rzekł się prawa do korony, a Karol IV abdykował z kolei na korzyść Napoleona. Na oswobodzonym tronie posadzonego Józefa, starszego brata Napoleona, exkróla neapolitańskiego. Karol, obdarowany sutym odszkodowaniem, zamieszkał w Compiègne, następnie w Marsylii; Ferdynanda zaś z bratem don Carlosem, stryjcem don Antonia oraz liczną świtą ułokowano w Valençay, należącym od niedawna do Talleyranda.

#### VALENÇAY

NAPOLEON niezwłocznie przesłał Talleyrandowi szczegółowe instrukcje, dotyczące przygotowania miłego i wygodnego pobytu dla hiszpańskich „gości”. Miał być teatr,

doborowa orkiestra, bale, polowania, spacer i zapewnione towarzystwo pięknych pań. Książęta mieli się dobrze bawić i nie odczuwać, że są więźniami, a strzeżono ich dobrze. Oprócz tych rozrywek Talleyrand, z własnej już inicjatywy, oddał im do dyspozycji wspaniałą swoją bibliotekę, z której jednak hiszpańscy goście nie korzystali. Kępownicy od zająca dni swoich ostawioną etykietą dworską, czuli się doskonale: jeżdżono na spacer, polowano, przyjmowano licznie ich odwiedzające okoliczne towarzystwo. Szeroka swoboda była oczywiście tylko pozorna. Podczas wszystkich spacerów i polowań pilnował ich dyskretnie oddział przebranych w dworskie liberie żandarmów, cała po sesja pałacowa otoczona została solidnym, wysokim murem, a w czasie każdej przechadzki po pałacowym parku — samotnej, czy z damami — zawsze któryś z niezwykle licznych ogrodników miewał w bliskości jakiejś niezbędnej lokalnej sprawy do załatwienia. Nawet i odwiedzający książęta goście z sąsiedztwa bywali ściśle kontrolowani i badani przez zainstalowanego w pobliżu, specjalnie delegowanego gubernatora rejonu.

Talleyrand, jak przystało na exbiskupa Autun, wspomina w swoich „Famiętnikach”, że nie zapomniał i o o potrzebach religijnych książąt: codzienne msze święte i wspólne modlitwy wieczorne, na których bywało jednak zawsze i kilku oficerów z wojskowej ochrony departamentalnej i garstka żandarmów w cywilu. Ferdynand wydawał się zachwycony pobyt w Valençay, zachowywał się uprzejmie, spokojnie i pisywał do Napoleona przymilne i pełne zachwytów nad jego zwycięstwami listy. W Paryżu jednak przyglądano się uległości Ferdynanda nieco podejrzliwie.

#### PRÓBY OSWOBODZENIA

ODMIENNIE na te sprawy partroznono w Hiszpanii. Tamtejsi stronicy monarchii przypisywali

księciu ich własne pragnienia i przekonania. Przemysliwano nad uwolnienie ich spod wiazy Francuzów, wprowadzeniem ruchu rewolucyjnego w kraju i postawieniem na czele Ferdynanda; ani na chwilę nie sądzono, żeby dobrowolnie chciał przebywać we Francji. Robione były parckiotne usiłowania oswobodzenia książąt, najpoważniejsze z nich w styczniu 1810 roku. Dwóch agentów junty w Tarfagonie, zaopatrzonych suto w gotówkę, zamieszkiwało przez kilka tygodni w pobliżu Valençay. Jeden z nich, młody i piękny, przebrany za kobietę, zdołał dotrzeć do nadworne go lekarza księcia i odkrył plan ucieczki. Ferdynand jednak odmówił; tłumaczył, że w razie niepowodzenia niewola jego będzie znacznie cięższa, zalecał spokojne oczekiwanie; po zawarciu pokoju z Anglią powróci na tron przodków. Oczekiwał na to przez cały czas trwania cesarstwa.

Anglia ze swej strony gorąco popierała wszelkie plany oswobodzenia; nie w interesie Hiszpanów, oczywiście, lecz dla utrudnienia polityki i planów Napoleona.

#### BARON DE KOLLI

ANGIELSKI premier ministrów, lord Wellesley, specjalnie interesował się możliwościami uwolnienia książąt; parokrotnie usiłował nawiązać z nimi kontakt za pośrednictwem swoich agentów.

Wszystkie te zabiegi nie przynosiły jednak rezultatów. W atmosferze podobnych projektów w styczniu 1810 r. zjawił się u lorda ministra pewien osobnik, występujący pod nazwiskiem barona de Kolli, poprosił o audiencję i został przyjęty. Popierał go książę Kentu.

Mniemany baron de Kolli był zwykłym filutem. Młody, 32-letni, bardzo przystojny, doskonale ubrany, o inteligentnym obliczu wywarł na

# UWIĘZIENI

lordzie dodatnie wrażenie. W rzeczywistości był to Ludwik Colignon, syn wojskowego niższego stopnia z okolic Bar-le-Duc. Ukrywał skromne swoje pochodzenie, podając się za obywatela z Piemontu, to znów za Irlandczyka; biegle władał językiem angielskim. Parokrotnie skazywany za drobne fałszerstwa, kradzież i dezercję, był pod obserwacją policji francuskiej. Wtedy to, chcąc zapewne zniknąć jej z oczu i uwolnić się od nieprzyjemnej opieki, schronił się do pustelni zakonników, trapiстів, w lesie Senart. Tam poznał się i zaprzyjaźnił z bratnią duszą, niejakim Richardem, byłym żołnierzem z Wandei i, jakoby, stronnikiem króla; to ich zbliżyło. Po pewnym czasie tęsknota za bujniejszym życiem skłoniła nowych przyjaciół do opuszczenia ustronia modlitw i kontemplacji. Richard przewidująco zachował swoje locum mieszkalne w Paryżu i zamieszkałi razem.

Kolli — zachowujemy mu nadal jego *nom.d'aventure* — miał w Paryżu bliższą i serdeczną znajomą, panią de Bonneval, siostrzenicę pana de Breteuil, która wspierała materialnie na szego extrapiste. Przez dziwną mieszanie galanterii i religijności, obok hołdów składanych pięknym paniom, utrzymywał Kolli zażyłe stosunki z licznymi członkami kleru paryskiego. Jeden spośród nich, ksiądz Desjardins, ujęty swadą, urodą i osobistym wdziękiem swego penitenta, przedstawił go księciu Kentu.

W dniu 15 listopada 1809 r. Kolli, zaopatrzony w fałszywe papiery na nazwisko Franciszka Cocher, w gotówkę przez panią de Bonneval i list polecający przez ks. Kentu, opuszcza Paryż i udaje się początkowo do Flandrii, a następnie do Antwerpii. Policja paryska zawiadomiona była o tej wycieczce, prawdopodobnie przez „przyjaciela” Richarda. W Antwerpii spotyka się z dawnym swoim znajomym, de Saint-Bonnel, urzędnikiem w Zarządzie Wojskowym, nakłania go do podania się do dymisji i udania się z nim do Anglii.

Nie dało się stwierdzić, czy jego pomysłu był projekt ułatwienia ucieczki księciu Ferdynandowi, względnie porwania go w razie oporu: czy powstał z inicjatywy lorda Wellesley, czy też był samorodnym pomysłem barona-trapisty? W pierwszych dniach stycznia 1810 r., w porozumieniu z zaufanym sekretarzem lorda, został opracowany w najdrobniejszych szczegółach cały plan działania: Kolli i Saint-Bonnel zjawiają się w Valençay jako pośrednicy, proponując księżętom kupno kilku wspaniałych wierzchowców mających następnie służyć do ucieczki. Za pośrednictwem ceoż z otoczenia książąt, czy też bezpośrednio, ujawnia istotny cel swego przybycia i ułożą szczegółowy plan wyprawy. Oznaczonego dnia, pod pretekstem próby koni, dotrą do miejsca, gdzie oczekiwać będą świeżo wierzchowce dla zmiany i w szybkim tempie osiągną pewien punkt na wybrzeżu; tam oczekiwać na nich będzie okręt marynarki angielskiej.

Plan uzyskał aprobatę lorda Wellesley. Dla wzbudzenia zaufania książąt zaopatrzono „barona” w dwa pisma od króla Jerzego, jedno po francusku, drugie po łacinie, proszące Ferdynanda o przyjęcie tego posła nadzwyczajnego i wysłuchania łaskawie jego prośby. Wręczono mu ponadto oryginalny listu, pisanego przed ośmiu laty, w r. 1802, przez ojca Ferdynanda, Karola IV, do króla angielskiego z okazji małżeństwa księcia Asturii. Na odwrocie tego pisma lord Wellesley własnoręcznie poświadczył autentyczność listu i do dał, że wręczają go oddawcy dla uwierzytelnienia jego misji. Do powyższych papierów dołączono całą plikę fałszywych dokumentów, sfałszowanych *ad hoc*, stosownie do okoliczności: paszporty na odpowiednich

blankietach, zaopatrzonych w cesarski profil i ze znakomicie podrobionymi podpisami, następnie tzw. *feuilles de route* czyli karty podróżne, zaświadczenia z Ministeriów Marynarki i Wojny pełne stempli i adnotacji odpowiednich urzędów.

Nie puszcza się w drogę poważnego emisariusza bez zaopatrzenia go w dokładne dowody i to nieraz w takiej obfitości, że mogą wzbudzić pewne podejrzenia w tych, którzy wezwani będą do ich kontrolowania.

Nie zapomniano o najważniejszym, Kolli by na to nie pozwolił! Nie mówiąc już o bieżącej gotówce na ekspensy podróży, którą wypchano pakowne kieszenie towarzyszywo eskapady, wręczono im partię brylantów, ówczesnej wartości 200.000 franków.

Precjoza te pozaszywane zostały misternie w różnych częściach ich garderoby. Tak zaopatrzeni, oddani zostali pod opieką kapitana Cockburn, przyszłego admirała, któremu w pięć lat później powierzone będzie przewiezienie Napoleona na wyspę św. Heleny i straż nad nim w pierwszych miesiącach niewoli. Pod dowództwem tego oficera mała flotylla, złożona z dwóch brygów wojennych i dwóch małych, szybkich żaglowców, *goélettes*, odwiedziła Kollego i Saint-Bonnella do wybrzeża francuskiego koło Quiberon i krążyła miała w pobliżu przez trzy tygodnie w oczekiwaniu na ich powrót z książęcymi uciekinierami.

Podróżnicy wylądowali nocą z 9 na 10 marca i, każdy oddzielnie, udali się do Paryża; spotkać się miano u Richarda. Dla odwrócenia uwagi policji — która w zamierzeniu zgubiła ślad Kollego — zamieszkał on na uboczu, w małym domku, w Vincennes, razem z Richardem; Saint-Bonnel osobno. Zajęto się niezwłocznie zaopatrzeniem w niezbędne rekwiwity: przede wszystkim w ubrania, gdyż poza tym co mieli na sobie, a co było najcenniejsze ze względu na zasady kosztowności, cała ich garderoba i bagaże pozostały na angielskim okręcie. Żeby mieć swobodę ruchów, kupiono kabriolet i pięknego konia. Kolli przez pewien czas nie opuszczał ustronnego domku, zranił sobie nogę podczas podróży z Quiberon do Paryża. Odwiedziło go paru zaufanych przyjaciół, oczywiście z zachowaniem najdalej idących ostrożności, pomiędzy innymi wspomniany już ksiądz Desjardins i — naturalnie — pani de Bonneval.

Te tajemnicze odwiedziny intrzygowy Richarda, któremu Kolli nie zwierzał się z projektów i jakoncznie zbywał jego zapytania. „Przyjaciel” powziął pewne podejrzenia: czy nie szykuje się czasami jakiś zamach na cesarza? Doskonała sposobność zyskać zaufanie policji, którego bardzo potrzebował; zwierzył się więc jej ze swoich podejrzeń i niepokojów. Policja miała już na oku agenta-emisariusza. Od czasu pierwszej jego wycieczki do Paryża śledzono go dyskretnie, podobnie jak i odwiedzające go osoby. Dano mu dosyć czasu na zgromadzenie w Vincennes swoich bagażów, papierów i w dn. 24 marca słynny Pasques, drab niezwykłej siły, znany z obezwładnienia generała Pichegru, aresztował Kollego. Jednocześnie zatrzymany został w Paryżu Saint-Bonnel, pan de Bonneval, ksiądz Desjardins i — dla zamaskowania udziału — Richard. Niemożliwością było dla Kollego, badanego przez ówczesnego szefa tajnej policji, Desmaretza, wypierać się roli, jaką miał odegrać: zbyt już obfite były dowody wobec dokumentów rządu angielskiego i fałszywych papierów. Śmiało i odważnie wyznał wszystko, ale przedstawił się nie jako konspirator, lecz jako osobistość oficjalna, poddany przez króla Jerzego do księcia Ferdynanda. Zamknięto go, podobnie jak i

## Akademia Francuska i polityka

roko. Ludy tych krajów walczą o swe prawa deptane brutalnie przez francuską administrację kolonialną, która odrzuca wszelkie rokowania na ten temat i tłumy za pomocą siły zbrojnej masowe ruchy ludności. Wywołuje to ostre protesty nawet części reakcji francuskiej, która zaniepokojona tworzeniem się jednolitego frontu mas pracujących idących za Partią Komunistyczną i narodowej burżuazji marokańskiej reprezentowanej przez partię niepodległości Istiqlal, nawołuje do stosowania taktyki bardziej giętkiej, liczącej się z aspiracjami ludności. Znalazło to wyraz m. in. w wystąpieniach przedstawiciela prawnicowego odłamu katolickim francuskiego, François Mauriac, który zaprotestował przeciwko świeżej masakrze demonstracji marokańskiej w Casablanca i stworzył specjalny komitet „France — Maghreb”, domagający się rewizji dotychczasowego systemu polityki kolonialnej.

Spowodowało to zaniepokojenie skrajnych kolonialistów francuskich, którzy każde ustępstwo na rzecz ruchów narodowo-wyzwoleń- czych uważają za nieprzebacalne naruszenie praw Francji. W ich imieniu wystąpił z trybuny Akademii Francuskiej marszałek Juin. W przemówieniu poświęconym pamięci swego poprzednika, pisarza Jean Tharaud, który do spółki ze swym bratem Hieronimem napisał poza szeregiem powieści wiele „egzotycznych” książek, poświęconych światowemu żydowskemu i muzułmańskiemu, Juin włączył za punkt wyjścia ich apologię kolonializmu francuskiego w Maroku i rozwinął program polityki „nieustępliwiej”.

Sam Juin spędził prawie całą swą służbę wojskową w kolonialnych wojnach francuskich w Afryce Pół-

Dokończenie ze str. 9

nocnej, a przed swą nominacją na szefa europejskiej armii lądowej w „atlantyckim” sztabie najpierw Eisenhowera a potem Ridgwaya był Generalnym Rezydentem Francji w Maroku, a więc sprawował tam pełnię władzy. W swym przemówieniu gloryfikował przede wszystkim kolonialne metody pierwszego wielkorządcy francuskiego w Maroku, marszałka Lyauteya, polegające na szukaniu oparcia w wielkich feudałach, głównie berberyjskich, oraz na wygrywaniu ich przeciwko nacjonalistom arabskim. Juin twierdził, że podyktowane „nieprzemysłanymi” motywami humanitarnymi” polecenia z Paryża unlemożliwiłyby zawsze całkowitą pacyfikację Maroka. Piętnował działalność marokańskiej partii narodowej Istiqlal jako kryminalną i równoznaczną zdraźcą stanu, oskarżając przy tym niewymienioną imiennie akcję François Mauriac jako idącą na rękę wrogom Francji, a więc niepatriotyczną.

Wywody Juin sprowadzały się do tego, że trzeba dać miejscowym władzom wojskowym wolną rękę, gdyż potrafią one utrzymać Maroko w ryżach oraz że każde ustępstwo i odejście od nieprzejednanej linii będzie równoznaczne z utratą przez Francję jej kolonii, która „w żadnym wypadku nie jest zdolna prowadzić samodzielnego życia”. Brutalność tego wystąpienia Juin starał się pokryć frazesem, że Francja ma w Maroku wiernych przyjaciół, którzy związali z nią niepowrotnie swój los. Była to aluzja do świeżego montowania przez kolonialną administrację w Maroku wygrywania feudal-

nej klienteli francuskiej przeciwko sułtanowi Maroka, który udziela częściwo poparcia niepodległościowcom z Istiqlal.

Mowa marszałka Juin, stawiająca ex cathedra znak równości między brutalnym kolonializmem a patriotyzmem i formułująca program nie liczącego się z niczym tłumienia ruchów narodowo-wyzwoleńczych, wywołała ogólne oburzenie nie tylko w sferach postępowych, ale i wśród bardziej dalekowzrocznych kół burżuazji. Rachuby na pokrycie tego programu autorytetem Akademii Francuskiej zawiodły, gdyż jeden z najwplywowszych jej członków — François Mauriac, nie tylko manifestacyjnie nie zjawił się na uroczystości, lecz podał się do dymisji z kapituły Legii Honorowej, w której przewodniczył marszałek Juin. Ogłosił poza tym na łamach „Figaro” i z braniu komitetu „France — Maghreb” oświadczenie protestujące przeciwko stanowisku Juin w sprawie marokańskiej i jego insynuacjom pod adresem przeciwników dotychczasowej polityki kolonialnej.

Kryzys systemu politycznego Francji i jej polityki kolonialnej jest tak głęboki, że czynniki reakcyjne sięgają jako do ostatniej rezerwy do pseudo-autorytetu Akademii Francuskiej. Niewiele im to jednak pomoże. Coraz wyraźniej zarysowuje się koncentracja wszystkich elementów patriotycznych i narodowych we Francji, dokonywająca się na płaszczyźnie rosnącej świadomości, że tylko radykalna zmiana systemu rządzenia, szerokie reformy wewnętrzne i przejście do prawdziwej pokojowej polityki, szanującej suwerenność wszystkich narodów, da możliwość wyjścia z impasu, w którym znalazła się Francja.

Michał Nowacki



# GOŚCIE\*)

Saint-Bonneta, w twierdzy w Vincennes.

## FAŁSZYWY KOLLI

F OUCHÉ, poinformowany o całej historii, udał się niezwłocznie do Compiègne, gdzie cesarz oczekiwał rychłego przyjazdu Marii-Luizy, przyszłej cesarzowej. Otrzymał więc właśnie list od Ferdynanda z życzeniami z okazji przyszłego ślubu, pełen oświadczeń wierności i uznania dla jego osoby. Wiele było prawdy w tych wynurzeniach? Czy książę istotnie był zrezygnowany i pogodzony ze swym losem, czy zamierzał jedynie uspić czujność dla tym łatwiejszej ucieczki...?

Kto wysunął pomysł tej groteskowej komedii, którą zamierzano teraz odegrać? Cesarz, Fouché, Desmarests? Może Kolli, niepewny jaki obrót przyjąć może cała sprawa, sam zaproponował, żeby go wysłano do Valençay nietylko dla wypełnienia swojej misji, zobaczenia Ferdynanda i wybadania, czy zechce skorzystać z nadarzącej się okazji ucieczki, czy też woli pozostać więźniem cesarza? Plan omawiany był w ścisłym gronie wyżej wymienionych osób. Historycy nie znaleźli dostatecznych dowodów, kto ostatecznie był projektodawcą.

Zadecydowano, że zakonspirowany policjant odegra rolę barona Kolli, zaprezentuje się w Valençay, wręczy Ferdynandowi listy angielskie i zaproponuje ucieczkę, przedstawiając poczynione przygotowania. W razie zgody pczory ucieczki będą zachowane i, pod pretekstem udania się ku wybrzeżom Normandii, sprowadzą go do Vincennes.

Projekt tej komedii-pułapki w zasadzie dobry, ale zainscenizowanie i obsada ról nie przynosi chluby autorom.

Wybór Richarda, jako zastępcy barona Kolli, nie był szczęśliwy; trudno przypuścić, żeby prepozycja wyszła od sprytnego Fouché. Richard był wulgarny, bez pewnych form zewnętrznych, bez taktu i inteligencji. Wiedzieli natomiast, że ich nie zdradzi, co w tym wypadku nie było do pogardzenia; znał przy tym dobrze Kolliego i niektóre jego sprawy. Wytesnowano go pośpiesznie, odpowiednio przystrojono i naładowawszy informacją i wskazówkami wysłano do Valençay pod imieniem Alberta. Zaopatrzonego po ponadto w pismo polecające do miejscowego gubernatora, któremu, dla ostrożności, przesłała no odpis listu. Miał się zaprezentować książętom jako sprzedawca dzieł sztuki i osobliwości artystycznych. Będzie miał ułatwiony dostęp do pałacu i możliwość porozumienia się z otoczeniem, a nawet z samymi książętami, o ile tego zażąda. Łatwo mu więc będzie zwierzyć się ze swej misji, wybadać, czy książęta decydują się na ucieczkę i, w razie zgody, zainscenizować eskapadę, z góry, oczywiście, skazaną na niepowodzenie.

Fikcyjny Albert zjawił się przede wszystkim u miejscowego gubernatora. Był nim podówczas major Barthémy, dzielny oficer, przysłany na to stanowisko dla odpoczynku po ranie otrzymanej na polu bitwy. Choć nie dworak, żołnierz z powołania, doskonale wypełniał otrzymane polecenia i zdołał przez swój takt i uprzejmość zyskać zaufanie i sympatię książąt, był częstym gościem w pałacu i uczestnikiem partyjek karcianych. Od pierwszej chwili zdziwiony był otrzymanymi poleceniami, razili szczerość jego charakteru, jednak — rozkaz: trzeba go wykonać. Zaraz po pierwszych słowach za mienionych z prowokaterem skonstatował jego nieudolność. Próbował nim pokierować, objaśnić o pewnych szczegółach, ale Richard, dumny ze swojej misji, nie słuchał rad, zasłaniając się instrukcją, otrzymaną bez pośrednio od ministra. Niech mu tyl

ko otworzą podwoje pałacu, a resztę już sam wykona.

Otworzono. Rezultat był szybki. W rozmowach ze swą infanta wykazał taką niezręczność, zachowywał się z taką brutalnością, że d'Amazaga, intendent księcia, wystraszony jego pozycjami i podejrzewając prowokację, zwrócił się do gubernatora z żądaniem usunięcia z pałacu awanturnika. Książęta, wystraszeni, zamknęli się w swoich apartamentach. Fiasko było kompletne. Richard, zdając po tym sprawę w Paryżu ze swych z.e. ceń, tak to przedstawił, że niepowodzenie przypisać należy trzecim osobom. Raport majora Barthémy wyjaśnił wszystko. Jednak w dowód uznania za wykrycie całej afery, ułatwienie w zdobyciu dokumentów, klejnotów i kapitałów angielskich, wypłacono mu, tytułem gratyfikacji, 10.000 franków i nakazano usunąć się z Paryża.

Czy miano uważać całą aferę za wyczerpaną? Nie było to w stylu mistrza Fouché, ani nawet cesarza. Wyciągnąć korzyści z niepowodzenia.

## „RAPORTY OFICJALNE“

P O kilku dniach szelnie osłonięta karetą otoczona liczną asystą żandarmerii zajęła na dziedzińcu Ministerstwa Sprawiedliwości. Kilku interesantów i urzędnikom zawierzone dyskretnie, że tajemniczym gościem jest baron de Kolli, świeżo aresztowany w Valençay. Obecnych było również parę osób znających Kolliego, a zwabionych do Ministerstwa pod innym pretekstem, w nadziei, że nie cmiąskają puścić nowiny wśród znajomych. Więźniem był istotnie Kolli, ale nie przyjeżdżał z Valençay, gdzie nigdy nie był, a z kazamatów fortecznych, gdzie trzymano go w ścisłym odosobnieniu, nie zdradzając nawet wobec lokalnych, kim był uwięziony. Przeprowadzono fikcyjne przesłuchanie delikwenta — zapytania i odpowiedzi za czasu były napisane — i odwieziono z powrotem do Vincennes.

Cóż więc to miało oznaczać? Oto jaki nadano bieg wypadkom. Napoleon, po otrzymaniu od Fouché relacji z negatywnego rezultatu misji Richarda, niezwłocznie znalazł wyjście a nawet pożytek z niefortunnego incydentu. Poleciał zredagować raport, opisujący fakt aresztowania w siedzibie książąt pewnej osobistości, przysłanej przez rząd angielski w celu ułatwienia ucieczki infantowi, oraz nadmienić, że agent wydany został władzom przez samego Ferdynanda. W liście własnoręcznym do ministra Fouché zażądał, żeby w związku z wymienionym raportem ułożona została wiadomość dla prasy o uroczystościach zorganizowanych przez książąt w Valençay z okazji jego ślubu. Cytujemy tekst listu cesarza: „...cała historia, przedstawił na w ten sposób, zrobi doskonały efekt w Europie. Książętom hiszpańskim wmówi się, że sami przyczynili się do zatrzymania agenta, ja zaś ze swej strony występuję do Ferdynanda pismo, które również opublikuje się w prasie. Rozumie pan, że niebędnie jest ułożenie fikcyjnego raportu gubernatora Barthémy, oraz tekstu dwóch mniemanych przesłuchań zatrzymanego, jednego na miejscu w Valençay, drugiego tutaj. Niech to Pan zręcznie urządzi, żeby wprowadzić w błąd Anglików. Polecam Panu przygotować to wszystko na jutro, żeby w poniedziałek, najdalej we wtorek, mogło już być ogłoszone w Monitorze. Nie pozostaje już panu nic więcej poza poleceniem trzymania nadal w ścisłym odosobnieniu angielskiego agenta i rozkazania władzom nie dania mu możliwości otrzymania pióra, papieru i atramentu“.

Czy nie wspaniały scenariusz komedii? Fouché niezwłocznie wydał za rządzenia. Zalecił dyrektorowi Des-

marest ułożyć raport, nadesłany jako by przez gubernatora, opisujący aresztowanie dokonane na żądanie książąt i zacytować „własne“ słowa Ferdynanda: „Anglicy posługując się moim imieniem, uczynili krzywdę na rodowi hiszpańskiemu. Ministerstwo angielskie, ludząc się, że jestem tutaj zatrzymany siłą, proponuje mi ułatwienie ucieczki...“

Raport i listy wkrótce były gotowe, ale Fouché nie śpieszył się z ich opublikowaniem, nie chciał zbyt prędko odkrywać swoich kart. Rozumował: jeżeli są tutaj jacyś współnicy, to czy nie udałoby się ich odnaleźć? Prefekcy z okręgów Morbihan i Loary wewnętrznej są czujni, wybrzeża dobrze strzeżone, nikt nie wylądował i nie odplynie niedostrzeżony. Ale jednocześnie w tajemnicy przed cesarzem prowadził — za pośrednictwem p. p. Ouvrard i Labouchère, bankierów paryskich — ukryte pertraktacje z Anglikami o rozjem i zawarcie upragnionego pokoju. Dla uzyskania względów rządu angielskiego zawiadomił po cichu lorda Wellesley — przed podaniem faktu do wiadomości publicznej — o aresztowaniu jego agenta. Minister peźornie nie zainteresował się wydarzeniem i nie okazał Fouché'mu swojej wdzięczności.

W dniu 24 kwietnia — list cesarza był z 14-go tegoż miesiąca — Monitor wydrukował przechowywane dokumenty, raport ministra policji, sfingowane sprawozdanie gubernatora, teksty dwu mniemanych przesłuchań Kolliego, dwa listy Ferdynanda, wreszcie zaświadczenie rządu angielskiego, uwierzytelniające swojego emisariusza wobec książąt hiszpańskich. Szerokie kregi publiczności nie wątpiły w ich autentyczność.

Fantastyczna ta historia nabrała, oczywiście, rozgłosu, przede wszystkim w Anglii. Dzienniki londyńskie szeroko ją komentowały, oświetlając sprawę zależnie od ich przekonań politycznych, aprobując albo ciskając gromy na ministra. Ożywione polemiki prasowe trwały jeszcze, kiedy we Francji przestano już wspominać o incydencie.

## KONIEC AWANTURY

K SIAŻĘTA w Valençay zapomnieli już po trochu o całej sprawie. Szczęśliwi z uniknięcia zastawionej na nich pułapki, wiedli spokojny żywot, dzieląc na pół nudę i rozrywki. Ferdynand cierpliwie oczekiwał właściwej godziny, ale miała nadejść nie wcześniej, jak w ostatnich dniach cesarstwa. Dopiero w r. 1814, kiedy kołos zaczynał się już chwiać, kiedy armie aliantów przekroczyły granice państwa, odzyskał swobodę i tron, ustąpiony mu z kolei przez Józefa.

Pseudo-baron powinien być właściwie stanąć przed sądem specjalnej komisji wojskowej i wtedy los jego szybko byłby rozstrzygnięty. Cesarz inaczej zażądał. Postanowił wykorzystać okoliczność, że Kolli podawał się za Irlandczyka i ministra pełnomocnego króla Jerzego, żeby zaproponować Anglikom wymianę więźnia na jednego z jeńców o wysokiej randze wojskowej. Figiel się jednak nie udał. Anglicy odpisali, że żadna osobistość tego nazwiska nie otrzymała podobnej misji. Odprowadzenie było łatwe: z rozkazu cesarza sporządzono uwierzytelnione odpisy dokumentów znalezionych przy ex-trapiście i oficjalnie przesłano rządowi w Londynie. Anglicy nie odpowiedzieli i Kolli tkwił nadal w zamknięciu.

W roku 1811 usiłował wyostać się z fortecy. Przez długie dni i no-

\*) Jest to obszerne streszczenie z pracy wymienionego historyka. pod tyt. „Les princes d'Espagne chez Talleyrand“. Prawo przekładu nie było zastrzeżone.

ce rył podkop pod murem więzienia. Korzystając z jakiejś wewnętrznej przebudowy i prowadzonych robót murarskich próbował prześliznąć się między pracującymi robotnikami i był już o krok od ucieczki. Uwolniono go w roku 1814 po powrocie Burbonów. Zażądał wtedy od władz policyjnych zwrotu papierów, kosztowności i gotówki zabranych mu podczas aresztowania. Oddano mu jedynie papiery, a po licznych zabiegach i części pieniędzy; zachowano jednak brylanty pod pretekstem, że stanowiły własność kraju, będącego w stanie wojny z Francją i że należy je uważać za uprawnioną zdobycz wojenną. Ponawiał swoje starania w Londynie i Madrycie i nie bez pewnego powodzenia, gdyż przyznano mu jakoby znaczne odszkodowanie. Powracając z Hiszpanii, gdzie Ferdynand VII łaskawie go przyjął, znalazł się w Bordeaux w marcu 1815 r., w chwili powrotu Napoleona z Elby — i zaciągnął się w szeregi wojsk rojalistycznych. Lecz los jego wroga załamał się pod Waterloo, zanim zdążył walczyć przeciw niemu.

W czasie drugiego powrotu Burbonów znów usiłował, niestety daremnie, wydobyc od rządu francuskiego słynne brylanty; zabiegał poza tym o Legię Honorową, o stopień pułkownika... Na jego nieszczęście ówczesny minister wojny, de Feltre, przypomniał sobie pewne szczegóły opowiadał mu w swoim czasie przez ministra Fouché, zarządził przestudiowanie odpowiednich aktów i wyniki wypadły na niekorzyść naszego bohatera. Nie zajmowano się już nim więcej.

Tutaj urywają się nasze o nim wiadomości; umarł podobno w r. 1825. Dwa lata wcześniej ukazały się w druku jego „Pamiętniki“, a właściwie fragment pamiętników, gdyż wydawca przerwał dalszą publikację. W tych zwierzeniach szumne i blagierskie przechwałki sąsiadują z prawdą, zupełnie tak samo jak wtedy, w Monitorze...

Jakże łatwo jest komentować historię wydarzeń opierając się na świadectwach prywatnych, równie fałszywych jak i dokumenty oficjalne!

Ernest d'Hauterive  
tłum. Konrad Czarnocki

Teresa MUREK

## Z „MINIATUR“

\* \* \*

Gołąb był białym obłokiem lecącym nie dość wysoko, jak nieostrożny promień do domu wpadł przez okno.

I wszystko się pomyliło, i wcale nie było wiadomo, gdzie się kończy nasz dom, a zaczyna gołąb i obłok.

Akacje pachniały w wazonie czerwcem, miłością i szczęściem... Dom zakwitł nagle niebem, gdzie latały białe gołębie.

## MODLITWA WOŁU Z SZOPKI

Skoro już chciałeś, byśmy ujrzeli Ciebie z bliska a nie pojęli nigdy, Kto stanął przed nami, pozwól Cię ogrzać oddechem zaślinionego pyska i patrzeć na Ciebie wielkimi, bezrozumnymi oczami.

## ODPOCZYNEK

Zmierzch się ufnie kładzie na rękach jak ciepła morda psa.

## WIECZÓR

Srebrzystołuska ryba uderza o brzeg, jak dłoń oklaskująca powolny przemarsz księżycy.

\* \* \*

Każde odchodzenie jest odejściem w śmierć. Nie wiem, czy powrócisz z drugiego pokoju! Nie wiem, czy powrócisz z drugiej strony świata!

\* \* \*

Samolot jest srebrną gwiazdą. Nie płacz, urodzony pod gwiazdami! Noc zasklepie łagodny łuk i rośnie dom, po którym będziesz chodzić różowy i ufny. Nam — nad którymi pękało niebo gwiazd niespokojnych — przywrócić dzieciństwo pełne bezpiecznego mroku.

## PASTEL WYSPIAŃSKIEGO

Dziewczynka położyła ręce na brązowym stole i oparła głowę na kwiecistym ramionku. Świat biegnie po ulicy za oknem, ale nikt na to nie patrzy i nikt się temu nie dziwi. Dziewczynka ma jeszcze czas, bo jest namalowana, więc paluszkami ogląda różowy wazonik.



# Kilka słów o: teatrze

## AMATORSKIE ZESPOŁY OPEROWE

W miastach i wsiach Ukrainy utworzono około 70 amatorskich zespołów operowych. Pierwszy swój spektakl — operę Gulak-Artemowskiego „Zaporozec za Dunajem” wystawił niedawno zespół operowy Kijowskiego Komitetu Obwodowego Związku Zawodowego Pracowników Instytucji Państwowych. Natomiast studium operowe Kijowskiego Domu Kultury im. Frunzego przygotowuje operę A. Dargomyżskiego „Rusalka”.

## 200 PRZEDSTAWIEŃ TEATRU ARTOSU

Z dwuchsetnym przedstawieniem swego programu wyruszył w ostatnich dniach obrotowy teatr ARTOSU. „Miniatury”. Występy teatru w ciągu 18 miesięcy jego działalności oglądało około 100 tysięcy widzów.

Na program teatru składają się humoreski Antoniego Czechowa oraz inne utwory klasyków literatury rosyjskiej i współczesnych pisarzy radzieckich — w opracowaniu reżyserskim Stanisławy Perzanowskiej.

## PREMIERA SZTUKI „MORALNOŚĆ PANI DULSKIEJ” W WENECJI

Teatr Uniwersytecki Ca'Foscari w Wenecji wystawił sztukę G. Zapolskiej „Moralność pani Dulskiej”.

## ZGON MIECZYŚLAWA BOROWEGO

W dniu 7 bm. zmarł w Jastarni, w wieku lat 48, znany artysta dramatyczny Mieczysław Borowy. Zmarły rozpoczął karierę aktorską jeszcze przed wojną. Po wojnie występował na scenach Warszawskich Teatrów Miejscowych, w rolach tytułowych w sztukach Winawera „R.H. Inżynier” i Perzyskiego „Szczęście Franca” oraz

jako Mrozik w „Weselu Fonia” i Szwejcar w „Żołnierzu i bohaterze” Shawa. Ostatnio Mieczysław Borowy należał do zespołu Teatru Nowego, gdzie obok roli Karmandżała w „Zielonym Gilu” Tirso de Moliny — Tuwima wybitnym jego sukcesem była postać Spodka w „Śnie nocy letniej” Szekspira.

## Plastyce

### NIEZNANI REALIŚCI LOMBARDZCY

W Mediolanie otwarto obecnie niezwykłą ciekawą i odkrywczą wystawę noszącą tytuł „Lombardzcy malarze-realiści”. Stała się ona prawdziwym wydarzeniem sezonu; nie tylko bowiem ukazała szerokim rzeszom publicz-



Giacomo Ceruti —   
 fragment obrazu „Karzeł”

ności niesłusznie zapomnianych mistrzów pędzla, lecz nawet dla wielu historyków sztuki była prawdziwą niespodzianką. Mało się wie w istocie o takich malarzach, jak Moroni, Ghislandi czy Ceruti. Mało się

także słyszało o istnieniu w Lombardii w XVI i XVIII w. realistycznej szkoły malarzkiej.

Moroni, który żył w XVI wieku, cieszył się wielkim poważaniem Tycjana. Gdy panowie weneccy udawali się do Bergamo, gdzie żył Moroni, Tycjan zawsze doradzał im za mówienie portretu u tego mistrza, uważał bowiem, że nikt tak jak on nie potrafi nadać swemu dziełu akcentów prawdy tak istotnych dla tego rodzaju sztuki.

Ghislandi (zwany także Fra Galgario) i Ceruti żyli w XVIII wieku, współcześnie z tak wielkimi mistrzami weneckimi, jak Canaletto, Guardi i Tiepolo.

Zwłaszcza Ceruti wydaje się prawdziwą rewiacją i osobistością zasługującą na specjalną uwagę. Jego formacja artystyczna jest mało znana i nastrocza wiele problemów dalekich jeszcze od rozwiązania przez krytykę. Analizując jego obrazy mówi się o wpływie Velasqueza, wpływ jednak świata realnego na jego dzieła, bezpośredniość w przedstawianiu malowanego przedmiotu oraz sięganie po tematykę do życia różnych warstw społecznych nakazywały go raczej porównać do Ludwika Le Nain, wielkiego chłopkiego realisty francuskiego z XVII w. Zarówno jednak małe miasteczka, jak i sceny wiejskie przedstawiane przez Cerutiego są typowe dla środowiska włoskiego.

## — filmie

### DELEGACJA RADZIECKA PRZYBYŁA NA FESTIWAL FILMOWY DO WENECJI

Dnia 10 sierpnia przybyła do Wenecji na XIV Międzynarodowy Festiwal Filmowy radziecka delegacja filmowa. Przedstawiciel kinematografii radzieckiej powitał dyrektor Festiwalu Petrucci, który wyraził radość, że w bieżącym roku Związek Radziecki bierze udział w Międzynarodowym Festiwalu Filmowym oraz przekonanie, że całe społeczeństwo włoskie powita ten fakt z wielkim zadowoleniem.

Przewodniczący delegacji radzieckiej N. Siemionow podkreślił, że udział Związku Radzieckiego w Festiwalu będzie nowym krokiem na drodze do rozszerzenia stosunków kulturalnych i gospodarczych między ZSRR a Włochami.

### NAGRODY FILMOWE IV ŚWIATOWEGO FESTIWALU MŁODZIEŻY I STUDENTÓW W BUKARESZCIE

Jury Międzynarodowego Konkursu Kulturalnego ogłoszonego z okazji IV Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Bukareszcie przyznało wiele nagród w dziedzinie literatury, filmu, sztuk plastycznych i muzyki.

W dziale filmu przyznano następujące nagrody:

I nagrodę otrzymał realizatorzy filmów: „Festiwal w Sheffield” — Anglia, „Wiesna bez słońca” — Austria, „Kongres narodów” — Czechosłowacja, „Niech żyje pokój” — Chiny, „Egz-min” — NRD, „Wesele w Esecra” — Węgry, „Warszawa” — Polska.

II nagrodę otrzymali filmy: „Kamawał pokoju — Australia, „Błotne chorągiewki na letnim wie rze” — NRD, „Baia Mare” — Rumunia, „Bohaterka młodzież” — Węgry.

III nagrodę przyznano filmowi „Ślubujemy” — Polska.

Ponadto realizatorom innych filmów przyznano dwa dyplomy honorowe i dwa dyplomy uznania. Szereg nagród otrzymali także filmowcy studenci i filmowcy-amatorzy.

## Literaturze

### WE WRZEŚNIU UROCZYSTOŚCI KU CZCI FRYCZA MODRZEWSKIEGO

W połowie września br. w Woiborzu, miejscu urodzenia Andrzeja Frycza-Modrzewskiego — znakomitego pisarza i działacza XVI w. — odbędą się w związku z rokiem Odrodzenia uroczystości dla uczczenia pamięci autora słynnego dzieła „O naprawie Rzeczypospolitej”.

W związku z tym dnia 10 bm. płoński został w Łodzi

społeczny komitet wykonawczy obchodu.

W czasie uroczystości w Woiborzu odsłonięty zostanie ku czci Frycza-Modrzewskiego pamiątkowy obelisk.

### MARIA MAJEROWA PRZYBYŁA DO POLSKI

W ramach wymiany kulturalnej polsko-czechosłowackiej przybyła do Warszawy znana powieściopisarka czechosłowacka Maria Majerowa.

Na lotnisku powitali pisarkę przedstawiciele Komitetu Współpracy Kulturalnej z Zagranicą i Związku Literatów Polskich. W czasie swego pobytu w Polsce pisarka czechosłowacka zapozna się z naszymi osiągnięciami kulturalnymi.

### WYSTAWY KSIĄZEK RÓŻNYCH NARODÓW

Na III Światowy Kongres Studentów „Dom Książki” przygotowuje w warszawskich księgarniach 60 specjalnych wystaw. Każda wystawa poświęcona będzie literaturze jednego narodu lub też pewnemu zagadnieniu.

Będzie więc między innymi wystawa z literaturą radziecką, chińską, koreańską, amerykańską, francuską, angielską, włoską, niemiecką, argentyńską, czeską, rumuńską i węgierską. Kilka wystaw poświęconych zostanie zagadnieniu walki o pokój, rozwojowi sztuki, muzyki polskiej. Wiele z nich mówić będzie o uroczystościach związanych z Rokiem Odrodzenia.

Wszystkie wystawy będą przygotowane na dzień 22 sierpnia br.

## usystem

### SPIEWAKOWI MURZYŃSKIEMU GROZI WYSIEDLENIE

Wielki amerykański śpiewak murzyński Aubrey Parker, który od czterech lat mieszka we Francji, zajmując się tylko swą sztuką i służąc jej, otrzymał obecnie nakaz wysiedlenia z tego kraju. Jedyną jego winą jest wzięcie udziału w zgromadzeniu w obronie Rosenberga, gdzie odśpiewał kilka pieśni. Wiele dzienników: „Le Monde”, „Combat”, „l'Humanité”, a także tygodnik „Les lettres françaises” protestują przeciw tej skandalicznej decyzji i żądają przyznania Parkerowi pozwolenia na pozostanie we Francji.

### WIZYTA ZAGRANICZNYCH DZIAŁACZY RUCHU ARTYSTYCZNEGO W POLSCE

Na zaproszenie Komitetu Współpracy Kulturalnej z Zagranicą przybyli do Polski działacze amatorskiego ruchu artystycznego z NRD, Węgier i Rumunii. Z NRD — Helga Krogger, referentka Dep. Sztuki Amatorskiej i A. Kumbert, referent Wydziału Sztuki; z Węgier — F. Pesoldt, kierownik Domu Kultury w Budapeszcie i D. Palne, bibliotekarka Ministerstwa Wychowania Ludowego oraz z Rumunii — N. Nistor, pracownik Min. Kultury i Sztuki.

### WYSTAWA KOPERNIKOWSKA W SZCZECINIE

W związku z obchodem Roku Kopernikowskiego w Muzeum Pomorza Zachodniego otwarta została wystawa pn. „Wielki Polak Kopernik, jako przedstawiciel Odrodzenia i rewolucjonista myśli naukowej”.

W trzech salach muzeum zebrano liczne eksponaty, związane z życiem i działalnością genialnego uczonego i wielkiego patriotę.

Celem szerszego udostępnienia wystawy mieszkańcom Wybrzeża przeniesiona ona będzie w październiku br. do Stargardu, a później do Darłowa i Słupska.

### RYSONNIK FRANCUSKI W BUKARESZCIE

Wśród przedstawicieli różnych krajów, którzy przybyli do Bukaresztu na IV Międzynarodowy Festiwal Młodzieży i Studentów, znalazł się także uzdolniony rysownik francuski J. P. Chabrol. A oto główki kilku delegatów w jego wykonaniu.



Giap van Khuong —   
 delegat Vietnamu



André Brisse — student   
 z Anvers



Delegat Mozambiku



Jenny Corbescu —   
 nauczycielka rumuńska



Do Hong Phan — uczennica   
 z Hanoi

## Jerzy S. DAHL

# Lu Sun — milczenie, które jest krzykiem

O GROMNA literatura najstarszego z istniejących współcześnie kręgów kulturowych, jakim są Chiny — jest na ogół mało znana czytelnikowi polskiemu. Tłumaczoneo wprawdzie u nas niektóre dzieła takich filozofów, jak Konfucjusz, Lao Tse i Czuang Tse, czy poetów jak Li Taj-po, Tu Fu i Czi Ju-an, ale twórczość Chin współczesnych nadal pozostawała nam nieznana. Iście chiński mur dzielił nas od dzieł takich pisarzy, jak Lu Sun, Kuo Mo-żo i Lao-sze, z którymi do dzisiaj, z chwilą narodzin dwu krajów pozorne dalekich a w istocie bliskich — Polski Ludowej i Chin Ludowych. W współczesnej chińskiej literaturze realizmu krytycznego czołowe miejsce zajęła twórczość Czou Szu-żena, znanego pod literackim pseudonimem Lu Suna. Lu Sun, żyjący w latach 1891—1936, był synem uczonego i chłopki. Życie jego było ciężkie i pełne trudów. Jak życie większości współczesnej młodzi inteligencji chińskiej wychowanemu w nędzy, jaka zapanowała w domu po wczesnej śmierci ojca, z trudem tylko udaje się uzyskać stypendium, które pozwoliło mu na ukończenie Akademii Górniczej. W roku 1910, zrozumiawszy, że własne powołanie literackie, jako „lekarz dusz” ważniejsze jest w dziele odrodzenia Chin, niż rola „lekarza ciała”, przeniósł się do Tokio, gdzie studiował medycynę i wraz z swym przyjacielem Kuo Mo-żo wraca do ojczyzny. W kraju pracuje początkowo jako nauczyciel szkoły średniej, a następnie jako wykładowca wyższych uczelni w Pekinie. Jego działalność społeczna i publicystyczna polegała na śledzeniu i opisywaniu, co skłaniało go do opuszczenia Pekinu, w r. 1926. Po licznych zmianach miejsca pobytu (Amoy Hong Kong, Kanton) osiada na stałe w Szanghaju. Tu też, skutkiem niezwykle ciężkich warunków życia i wyczerpania pracy (zostawił on bogaty dorobek w zakresie twórczości nowelistycznej i publicystycznej oraz krótkiej literackiej) spotyka Lu Suna przedwczesna śmierć w roku 1936.

Kiedy po przeczytaniu odkładamy tomik „Opowiadania” Lu Suna w pierwszym wrażeniu, jakie odnosi się do ogarniającego nas uczucie przynależności. Tematyka, akcja i bohaterowie „Opowiadania” nierzadko są jak gdyby w ponurej, ohydnej ciemności. Większość nowel przenika atmosferą narazem, indolencji i bezcelowości wegetacji ludzkiej „Opowiadania” ukazują swych bohaterów jakby otoczonych w kłębiej beznadziejności życia, stawiają ich niekiedy w sytuacjach wręcz makabrycznych — napawając czytelnika niepokojem i smutkiem. Ludzie „Opowiadania” są okrutni lub dręczeni, żil lub rozpaczający — zawsze jednak nieszczęśliwi. Przynębiające wrażenie pozbawiające wszelkie formalne środki wyrazu — Lu Sun chętnie posługuje się

nie tylko alegorią czy symboliką, ale także groteską i naturalizmem charakterologicznym.

Z chwilą jednak kiedy zauważymy powyższe chwyt formalne autora i zanalizujemy znaczenie użytych przez niego symboli czy alegorii, dochodzimy do istoty „Opowiadań”, przede wszystkim decydującej o ich wartości. Jest nią zasadniczo ten całej twórczości Lu Suna — jego głęboki realizm artystyczny i rewolucyjny humanizm społeczny.

Realizm ludzowski polega na ukazaniu istotnych sprężyn życia wewnętrznego i zewnętrznego bohaterów „Opowiadań”. Jest to realizm głębi, wyrażający istotę faktów i nie zatrzymujący się wyłącznie na ich powierzchni. Sam Lu Sun powiada, że „nie ma znaczenia, czy mój krzyk wyraża odrazę czy smutek, czy budzi odrazę czy uśmiech; ale jako krzyk musi być donośny i dlatego nie cofam się przed stosowaniem różnych chwytów...” Słowa te określały jasno funkcję groteski i symboliki w „Opowiadaniach” — jako rodzaje formy literackiej służą one bardziej wyrazistemu uwypukleniu treści nowel.

W świetle zrozumienia realistycznej i humanistycznej postawy Lu Suna dostrzegamy też właściwy sens ponurej, lepkiej a niekiedy makabrycznej atmosfery jego „Opowiadań” — rozumiemy jej społeczne uwarunkowanie. Feudalno-kapitałistyczny ustrój Chin był ustrójem wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych, pofałdował ekonomicznych i przepaści społecznych, nędzy i ciemnoty. Życie w warunkach takiego systemu było istotnie nieustannym tonieciem w lepkiej mazi jego zła społecznego i moralnego. Musiała ona rodzić marazm i makabrę, stawiać ludzi wobec alternatywy życia na prawach dzungli albo powolnej śmierci, czyniąc ich często niepotrzebnymi wegetatywami, a zawsze istotami nieszczęśliwymi i pełnymi tragizmu. I tylko pióro pisarza przenikniętego idea miłości człowieka, jakim był Lu Sun, nie mogło zdradzić w jego ręku, lecz przeciwnie — było w stanie oddać całą ohydę i groźbę rzeczywistości, w której żył.

Wielkość Lu Suna polega na tym właśnie, że jako pierwszy potrafił ukazać w sposób artystycznie doskonały zło współczesnego mu ustroju i odkryć jego istotne przyczyny. Istotą jego twórczości stanowi właściwy mu realizm i humanizm. Ale o oryginalności Lu Suna decyduje jego wielka powściągliwość artystyczna — ukazuje on milcząco zło jego czasów, milczeniem swym wołając najgłośniej.

\*) Lu Sun „Opowiadania”, W-wa 1963, na zlecenie RSW Prasa — Sp. Wyd. „Czytelnik”.